Nr. 143. Lwów. — Wtorek dnia 24 czerwca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	1 zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięc.	2 10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 2.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana Chr.
Jutro: św. Pospera Bisk.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia 15 g. 53 m.
Przybyło dnia 0 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty w celu uniknienia natłoku w dniu 1 lipca.

Prenumerata na prowincji wynosi:

Miesięczna 1 zł. 10 ct.
Dwumiesięczna 2 zł. 10 ct.

Do miejsc kąpielowych w obrębie Monarchji prenumerata dwutygodniowa wynosi 60 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 czerwca.

Prasa niemiecka żywo zajmuje się kwestyą obsadzenia arcybiskupiej stolicy w Poznaniu, stawiając oczywiście jako niewzruszoną zasadę, że arcybiskupem musi być Niemiec. Podobno rząd jest pod tym względem tego samego zdania. „Choćby najmniej zasłużony, byle Niemiec“ — oto dyrektywa, dana jakoby przez Wilhelma II. Ale zdaniem pism protestanckich i bezwyznaniowych, które przypisują sobie prawo wyrokowania o wartości katolickich kapłanów, wcale nie potrzeba, szukając kandydatów, zniżać się aż do najmniej zasłużonych. Są dwaj, za którymi wszystko przemawia: wojskowy proboszcz, infułat Assmann, i proboszcz katedralny poznański Wanjura; pierwszy — czystej krwi Niemiec, drugi — także, ale ze Szląska, więc może ma w żyłach jaką kropelkę krwi polskiej; obaj „wybornie“ (?) posiadają język polski i są nader mile widziani przez rząd, a zatem „posiadają wszystko, czego Polacy mogą żądać od swego arcybiskupa“.— Wystawiwszy takie atestaty niemieckim kandydatom, dzienniki berlińskie jakby z reguły tak kończą: „Lecz niestety, nie można się spodziewać, żeby niesforni Polacy uznali bezstronność rządową!“

Innemi słowami znaczy to, że są przewidywane trudności. Jakoż w istocie bez nich się nie obejdzie. „Duch panujący w kapitule poznańskiej zostawia wiele do życzenia“ — wołają w Berlinie i ze swego stanowiska mają słuszność. W liście kandydatów, którą ta kapituła przedstawi rządowi, z pewnością nie będzie księdza Wanjury, ani księdza Assmanna. Listę tę rząd odrzuci, to samo zrobi z każdą następną, aż stanie się zupełną niemożliwością załatwić sprawę podług bulli z r. 1821. Natenczas rozpoczną się bezpośrednie rokowania rządu z Watykanem, jak było, gdy szło o nominacyę śp. ks. Dindera. Lecz i tu rzecz pójdzie po grudzie, bo — „niestety, Watykan nie jest teraz usposobiony dla nas tak serdecznie, jak przedtem!“ — skarżą się berlińskie dzienniki z miną świętoszkowską

Oto więc jest teraźniejszy stan tej sprawy. Istnieje przypuszczenie, że rząd, stawiając od siebie kandydatów niemożliwych do przyjęcia, będzie się starał przewlec w nieskończoność sprawę obsady arcybiskupiej stolicy, aby tymczasem prowizoryczny podział archidyecezyi na dwa administracyjne okręgi ugruntował się, przez co samo przez się przyszłoby do stałego podziału archidyecezyi na dwa biskupstwa, z któremi nie byłaby związana żadna tradycya. Przy tej sposobności może się uda odciąć część Wielkopolski dla wrocławskiego biskupa dra Koppa, czego już dawno pragnie rząd pruski. Słowem, jak się zdaje, idzie mu o to, aby nawet wspomnienie zaginęło o stolicy Św. Wojciecha, jako o urzędzie, do którego jest przywiązany tytuł polskiego prymasowstwa.

Opozycja opinji angielskiej przeciw układowi rządu z Niemcami w sprawie afrykańskiej i helgolandzkiej ustała odrazu w skutek świetnego wystąpienia Stanleya w obronie tego układu. Jak wiadomo, Stanley mocno narzekał na powolność Salisbury'ego dla Niemców, którzy jego zdaniem zabierali sobie w Afryce najlepsze kąski. W żalach swych posuwał się Stanley nawet do oskarżenia rządu o karygodną opieszałość i coraz wyraźniej stawał się narzędziem gladstonowskiej opozycji. Teraz zaś, po ogłoszeniu układu, wystąpił z mową, w której rzekł, że ugoda przyznaje Anglji więcej, niż on się spodziewał w najśmielszych marzeniach i że tylko stronnicza złośliwość może jeszcze krytykować mądre zachowanie się Salisbury'ego. „Oddaliśmy Helgoland Niemcom — rzekł on. — Jaką dla nas wartość ma ta wysepka? Pokażcie mi choć jeden wypadek, w którym ona oddała nam jakąkolwiek korzyść, a ja wam tymczasem powiem, że największy dochód roczny, jaki Anglja miała z tej wyspy, wynosił 9177 funtów, stałe zaś wydatki administracyjne nie były mniejsze od 7745 funtów, dochodziły do 8080, a nadto musieliśmy co roku wydawać na ubezpieczenie brzegów przeszło półtora tysiąca funtów. Jakiż był zysk? A teraz spojrzmy na zdobycze w Afryce. Otrzymaliśmy na własność 650 tysięcy kwadratowych mil ziemi urodzajnej, pokrytej mahoniami, bogatej w kruszce i kość słoniową. Od południowego cyplu, od Przylądka Dobrej Nadziei aż po Kair — wszystko jest nasze! — wszędzie mamy zagwarantowaną wolność handlową! Jedna mała wysepka Pembo dziesięć razy więcej warta od Helgolandu, a ile wart protektorat nad Zanzibarem, tego nawet obliczyć nie można. Zważmy tylko, że już teraz sprzedawaliśmy w Zanzibarze towarów za dwa miljony funtów, a przecież panowie wiecie co to są za towary w porównaniu z przedmiotami, które wywozimy stamtąd!“ (Anglja dowozi do Zanzibaru wódkę, starą broń, szkiełka, lusterka, świecidełka, wywozi zaś kość słoniową, mahonie, bawełnę i t. d.)

Po takiej mowie, wygłoszonej przez największego znawcę afrykańskich stosunków, ustała wszelka opozycja. Gladstone oznajmił, że Salisbury'emu tylko powinszować można. Radość jeszcze się zwiększyła, gdy rząd oznajmił w parlamencie, że sułtan zanzibarski chętnie przyjął angielski protektorat, lecz jeszcze się namyśla, czy oddać Niemcom na własność kraj dzierżawiony przez nich, a zarządzany przez Wissmanna.

Wszystko tedy poszło bardzo pomyślnie: radzi są Niemcy i Anglicy się cieszą — lecz wszędzie musi być „ale“. Jest niem w tym wypadku stanowisko Francji. Po nowem rozgraniczeniu ziem angielskich od niemieckich stało się, że posiadłości niemieckie bezpośrednio dotknęły do państwa Kongo, a to państwo, będące dotąd prywatną własnością króla belgijskiego, który na nie łoży z własnej szkatuły, może być sprzedane, i Francja ma zagwarantowane prawo pierwszeństwa do kupna. Król belgijski już nie może więcej łożyć na Kongo, chce więc tę posiadłość darmo oddać Belgji, ale ta się opiera, nie chce prezentu, który na razie mało daje, a dużo bierze. Więc prawdopodobnie Kongo będzie sprzedane, do licytacji staną Niemcy, podbiją cenę i może kupią, a jeśli nie, to i w Afryce będą sąsiadowali z Francją, kupiwszy zaś, posuną swą granicę do francuskiego Senegalu. Owóż dlatego układ anglo-niemiecki wzburzył Francuzów i Deloncle zainterpelował ministra spraw zagranicznych Ribota: jak się godzi protektorat angielski nad Zanzibarem z konwencją anglo-francuską z r. 1862, do której później przystąpiły Niemcy, a która poręcza całkowitą niepodległość Zanzibaru? Nadto Francuzi są przekonani, że anglo-niemiecki układ ma tajną klauzulę tej treści, że Niemcy będą popierały Anglję przeciw Francji w kwestjach egipskiej i nowofundlandzkiej. W sobotę Ribot odpowiedział na interpelację, że konwencja z r. 1862 zachowuje całą swą prawną wartość, Francja niczem nie pokazała, że się zrzeka swych praw, a zatem Anglja nie może nic zrobić bez jej pozwolenia, nadto zaś konferencja berlińska w sprawach afrykańskich postanowiła, że, aby objąć protektorat nad któremkolwiek państwem afrykańskiem, trzeba mieć pozwolenie wszystkich państw mających interesa w tej części świata. Na tem stanowisku stoi Francja i czeka spokojnie.

A zatem będzie nowe pogwałcenie dawnych układów, nowy przedmiot waśni.

Z Belgradu donoszą: „Towarzystwa kupieckie i przemysłowe w całym kraju, na posiedzeniach odbytych w piątek, uchwaliły domagać się od rządu wojny cłowej z Austrją. Na niedzielę (wczorajszą) zwołano powszechny wiec przemysłowców i kupców, aby uchwalić, że żaden towar austrjacki lub węgierski nie może być zakupiony przez Serba. Urzędowy dziennik *Odjek*, liberalny *Srbska Nezawisnost* i panslawistyczny *Welika Srbija* rozesłały okólnik po całym kraju, wzywając naród do odwetu takiego samego, jakiego Portugalja użyła względem Anglji z powodu zatargu afrykańskiego, a Hiszpanja względem Niemiec, gdy szło o Filipiny. Nie kupować towarów austrjackich! — oto hasło i zapłata za słowa p. Kalnoky'ego o Serbji. Zakupione towary odesłać, długów kupieckich nie płacić austryackim fabrykantom — niech się procesują przed sądami serbskimi! Natomiast sprowadzać towary z Niemiec i Francji.

Żaden głos rozsądku nie wystąpił przeciw tej szkodliwej dla Serbji agitacji, bo obałamucenie się jest ogólne. Komuż Serbja sprzeda swe surowe produkta, bydło, trzodę? Nikomu, bo przecie nie Turcji. Skąd-że weźmie pieniędzy na wyroby przemysłu fabrycznego? Grozi jej bankructwo, ale ona tego nie widzi w szowinistycznym zapale! jej się zdaje, że wstrzymywanie wieprzy jest środkiem politycznej presji, tymczasem faktem jest, że w Serbji panuje pyskowa zaraza.

Ostatnia posługa.

Z Wiednia nam piszą:

Delegacja krajowa jadąca do Paryża po prochy Mickiewicza przybyła dzisiaj do Wiednia i zajmowała się ubezpieczeniem przewozu wagonu żałobnego na kolejach żelaznych. Nadto delegat hr. Władysław Koziebrodzki był na audjencji u ministra Zaleskiego, żeby za jego pośrednictwem porozumieć się z rządem co do całego programu uroczystości pogrzebowej. Cały obchód będzie aktem czci i miłości narodu, bez wszelkiego odcienia demonstracyjnego. Dzięki sprawiedliwości rządów w Galicji, może ten kraj w imieniu narodu polskiego aktu czci dopełnić. Wdzięczność, jaką wszyscy żywimy dla rządu austrjackiego, wymaga tego od nas, żeby cały poważny i wielki obchód w niczem nie zakłócił stosunków międzynarodowych Monarchji austro-węgierskiej. Polacy tem bardziej i tem chętniej o to dbać muszą, że, jak to właśnie delegaci nasi w Peszcie ponownie oświadczyli, za zgodą całego narodu, — „Polacy stanowczo pragną utrzymania pokoju“. Taki obchód narodowy, spokojny a nie zaczepny, pełen pietyzmu dla wielkiego poety, a nie drażniący nikogo, będzie właśnie najlepszym dowodem w obec całego świata, że Polacy pragną pracować na drodze legalnej dla zdobycia swobody dla swojej narodowości, dla swojego języka, tradycji i religji, a tam, gdzie tej swobody używają, nietylko nie przyczyniają państwu trudności, ale stają się jego podporą.

I dalsze jeszcze dobre skutki mieć będzie taki obchód poważny i spokojny; gdyby mogła bowiem zachodzić obawa jakichkolwiek demonstracyj, to nietylko narażonymby był sam obchód w kraju, i nietylko byłby to nietakt i niewdzięczność względem Austrji, ale nadto sama obawa takich demonstracyj nie dozwoliłaby wziąć udziału w tym obchodzie Polakom, będącym pod berłem pruskiem i rosyjskiem, a przez to odjętem byłoby obchodowi znamię ogólnej całego narodu polskiego czci dla wielkiego poety.

Z tego co czytamy w pismach warszawskich, widzimy, że rząd rosyjski przekonał się, iż idzie tu o obchód, którego powaga sięga wyżej i dalej niż aktualne stosunki, że idzie tu o pietyzm, który wszyscy cywilizowani ludzie podzielać muszą, a nie o jakąś chwilową a wątpliwej wartości satysfakcję, nie o fajerwerk, po którymby tylko swąd pozostał, ale o złożeniu hołdu wielkiemu poecie, który był chlubą całej Europy. Dla tego to pozwolono warszawskim dziennikom zajmować się tą ostatnią posługą dla wielkiego europejskiego poety, bez względu na to, że on był Polakiem. Nadto rząd rosyjski dozwolił rodakom naszym z Królestwa przybyć do Krakowa, uklęknąć i pomodlić się przy trumnie wielkiego poety - i w r ó c i ć potem do domów, bez obawy prześladowań i kar.

Wszystkie te względy, o ile zapewniają obchodowi pogrzebowemu znamię poważne, podniosłe, spokojne, godne Mickiewicza, godne katedry wawelskiej i godne narodu, który u wielkich źródeł życie swoje chce czerpać; o tyle zapewniają mu także powszechną sympatję rządów i obcych ludów. Tej radości i tej dumy, że wolno nam czcić umarłych naszych, których duchem żyjemy; tego zaszczytu, że kardynał polski odda ostatnią posługę Mickiewiczowi na polskiej ziemi; tego szczęścia, że cały naród w obchodzie takim uczęstniczyć będzie, pod przewodnictwem własnych władz, — nie wolno narazić najmniejszym dyssonansem, owszem godnością, powagą, spokojem musimy okazać, że zasługujemy na tę wolność, na to szczęście i na ten zaszczyt.

Delegacja krajowa jadąca do Paryża właśnie w ten sposób zapatruje się na ten obchód pogrzebowy, w ten sposób całą uroczystość pojmuje i jest przekonana, że ściśle w tym duchu wszystko się odbędzie.

D e l e g a c j e.

(Plenarne posiedzenie delegacji węgierskiej).

Budapeszt 20 czerwca.

Na dzisiejszem posiedzeniu załatwiono kredyt okupacyjny.

Jutro przyjdzie pod obrady budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Ze względu na to, że hr. Kalnoky jeszcze zupełnie nie wyzdrowiał, obrady jutrzejsze toczyć się będą w jego nieobecności.

W sprawie okupacyjnej zabrał pierwszy głos delegat dr. K l a i c i podniósł z zadowolnieniem postępy, jakie zrobiły kraje okupowane na każdem polu pod administracją austrjacką. To sprawiło, że ludność Bośnji i Hercogowiny przyjaźnem okiem spogląda już dziś na okupację. — Z niektóremi ustępami sprawozdania nie może dr. Klaic się zgodzić.

I tak: w sprawozdaniu powiedziano, że między ludnością zachodniej Galicji a chrześciańską ludnością Bośnji zachodzi pokrewieństwo plemienne. Zdaniem dra Klaica nie jestto prawdą, bo mahometańska ludność Bośnji należy do tego samego szczepu co i chrześciańska, a obie różnią się między sobą tylko religją. — W administracji Bośnji widzi dr. Klaic niektóre wady, mianowicie tę, że w administracji kolei tamtejszych nie ma żadnego systemu, gdyż niektóre koleje bośniackie administrowane są przez rząd krajowy, inne zaś przez zarząd wojskowy.

Dr. Klaic przeciwnym jest kolonizacji Bośnji: raz dlatego, że lud tamtejszy jest tak zdrów i silny, jak żaden w Europie, a kolonizacja wywarłaby szkodliwy nań wpływ; powtóre dlatego, że naszłoby tam mnóstwo Niemców z całej Europy i wkrótce mielibyśmy w Bośnji kwestję językową i kwestję równouprawnienia narodowości, podobnie jak w Czechach. Dziś już gromada kolonistów niemieckich założyła sobie w Bośnji wioskę i nazwała ją Windhorst; jeżeli tak dalej pójdzie, to niebawem będziemy tam mieli wsie nazywające się Bismark, Frankenstein itp.

Wkońcu omawiał dr. Klaic sprawę wydalenia z Banialuki pewnego cudzoziemca nazwiskiem Haidicsa i wyraził zdanie, że wydalenie to było niesłuszne, gdyż Haidics żadnej zbrodni nie popełnił.

Minister wspólnych finansów K a l l a y podziękował poprzedniemu mówcy za słowa uznania dla administracji krajów okupowanych. Na podstawie dat historycznych wykazywał minister, że Bośnja już za czasów bizantyńskich skłaniała się zawsze ku cywilizacji zachodniej i była niejako początkowem ogniskiem cywilizacji zachodniej na półwyspie bałkańskim. Wypadki późniejszych stuleci przerwały wprawdzie ten prąd, ale dziś jest naszym obowiązkiem podjąć go na nowo, tem bardziej, że jest on krajom tym od wieków właściwy i przechował się jeszcze w tradycji ludowej.

Dalej wykazywał minister, że stara się bezustannie obsadzać urzędy i inne posady w Bośnji i Hercegowinie krajowcami, oczywiście może to uczynić tylko w miarę, jak wykształci się odpowiednia liczba krajowców zdolnych do piastowania tych posad. Dzisiaj jest już w gronie urzędników 13 procent krajowców, między woźnymi i sługami kancelaryjnymi jest 75 procent krajowców, w służbie leśnej 70 procent, nauczycieli skół średnich 18 procent, a nauczycieli szkół ludowych 40 procent, w straży cłowej i skarbowej jest 37 procent, w zakładach rolniczych i przemysłowych pracuje 90 procent krajowców, w kopalniach 85 procent, a w fabrykach tytoniu 92 procent.

Obszar lasów państwowych w Bośnji i Hercegowinie wynosi 1,300.000 hektarów. Są to przeważnie lasy szpilkowe i bukowe. Sosny i jodły są tak piękne, że chyba tylko w Norwegji podobne znaleźć można. Eksploatacja lasów szpilkowych jest jeszcze bardzo trudną dla braku dróg dojazdowych, a jednak chcąc prowadzić racjonalną gospodarkę leśną, trzeba lasy cokolwiek przetrzebić, aby drzewostan mógł się odrodzić i część drzewa trzeba sprzedawać. Ponieważ nie można jeszcze wziąć się do przetrzebiania lasów szpilkowych, przeto trzeba było zacząć od dębowych — te bowiem, jakkolwiek nieraz wysoko w górach położone, są jeszcze najbardziej przystępne. Oczywiście, że państwo wtedy tylko sprzedaje i sprzedawać będzie drzewo, jeżeli uzyska za nie odpowiednią cenę. Co do wydalenia z Banjaluki agitatora Haidicsa, zapewnia minister, że sprawę tę badał sumiennie i przyszedł do przekonania, że rząd krajowy bardzo dobrze zrobił, wydalając tego człowieka z kraju. Minister nie chce tu nazwisk wymieniać, bo *nomina sunt odiosa*, prosi jednak, aby odpowiedzialność za podobne sprawy pozostawiono jego sumieniu.

---

19)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Pilnie pracując, po jakimś czasie odszczególnił się zastósowaniem pewnego wynalazku przy budowie mostu, i tem sobie zapewnił powodzenie, zdobył wziętość, a potem i sławę. Mógł już być spokojnym o przyszłość, zaczął nawet duże gromadzić zyski, gdy tęsknota za krajem, nie dając mu wytchnienia, zmusiła do powrotu. Miał jednak za co, jak to mówią, ręce zaczepić — i był w posiadaniu kapitaliku, który pozwolił mu porzucić fach inżynierski, a wziąć się do czegoś innego. Marzył o dzierżawie, lub kupieniu niewielkiego majątku ziemskiego, ale tymczasem dalej pracował, bo próżnować nie lubił.

Dreptalski zdziwionym obrzucił go wzrokiem i znać było większe poszanowanie w jego słowach, gdy zawołał:

— Masz pan majątek?! Na cóż panu być inżynierem, pracować?...

— Nie potrafiłbym żyć bez zajęcia — odparł Jerzy i spojrzenie, którym nawzajem zmierzył pana Marcina, wyraziło, że o nim sądził niebardzo pochlebnie.

— Ot, ożeniłbyś się pan, jak Leon... ma teraz duży bez pracy majątek. — Stracił już był wszystko i znów szumieć zaczyna wielkopański dom w Malinnie! — Weź pan przykład z kolegi... wspomniałeś przecie, żeście kolegowali, choć wydajesz mi się znacznie od Zawiejskiego młodszy?...

— Może jest różnica paru lat między nami.— Szliśmy razem, bo on nie lubił się uczyć, ja zaś musiałem... Dobrze mu się powodzi?...

— Ho, ho... sam pan zobaczysz!... Ale, możebyśmy w drogę ruszyli? Noc — cztery mile!

Jerzy wahał się jeszcze, ale pan Marcin zapewniał, że będzie bardzo miłym dla Zawiejskiego gościem, że Leon niezmiernie lubi towarzystwo, a zresztą zostawi mu zupełną swobodę.

— Dom obszerny — nikomu pan nie zrobisz subjekcji. Każden tam czuje się jak u siebie, wygody wiele, jedzenie wyśmienite, powiadam panu, kucharz... no, palce tylko oblizywać!

— To mi zupełnie obojętne.

— Udajesz pan...

Zaturkotała bryczka.

W Malinnie przyjęto Nowoleckiego bardzo gościnnie i Leon od razu zaprosił Jerzego, ażeby pozostał, jak długo tylko zechce. Przypomniały mu się dawne czasy, lata razem na szkolnej ławce spędzone... i chociaż pierwszego z brzegu inżyniera nie byłby do poufałości z sobą dopuścił, w Jerzym uznał godnego sobie towarzysza. Wykształcenie, podróże, wrodzona zresztą dystynkcja, czyniły Noweleckiego zupełnie równym Leonowi — urodzeniem takie mu nie ustępował, jednem słowem, był to gość wytworny i pod każdym względem pożądany. Gwałtem gotów był przytrzymywać go, gdyby dobrowolnie pozostać się wzbraniał, ale i jemu Malinna bardzo się podobała, nie wahał się przyjąć gościny.

. . . .

Głęboka jesień zaczynała dawać się we znaki mieszkańcom wiejskich zaciszy — długa słota, gwałtowne wichry zmuszały do przesiadywania w domu, i tak się stały dokuczliwe, że się już tęskniło za mrozem i śniegiem.

Jerzy ukończył swoje prace i bawił tylko z przyjemności, a nie z potrzeby u Leona. Dotąd jeździł nieustannie, rozpatrując się po okolicy, a gdy słoty się zaczęły, plany wygotowywał w domu i miał tyle czasu, że długie godziny trawił na pogadankach z Leonem. Rozmawiali bez końca. Głośne chlupotanie deszczu dochodziło z ogrodu, a oni obaj siedzieli u kominka i cygara lub fajki palili jednę po drugiej. Cisza w całem panowała dworze, panie znajdowały się u siebie, Dreptalski osobno ciągnął gdzieś pasjansa i popijał koniaczek, schodzono się dopiero u stołu, zresztą swoboda zupełna panowała. Leon rad zabawiał się z Jerzym, nie wychodził ze swego pokoju i pod pokrywką dotrzymania towarzystwa Nowoleckiemu, zamiast siedzieć przy żonie, rozkoszował się słodkiem *far niente* dymem tytuniowym, za którym przepadał.

Ściemniało się. Na kominku trzaskał wesoły ogień, obaj panowie w wygodnych fotelach, z cygarami w ustach, żywą wiedli dysputę. Leon nigdy prawie nie zgadzał się z Jerzym, ale pasjami lubił mocować się z nim na słowa. Posiadał pewność siebie, która pozwalała mu uparcie bronić własnych poglądów, upierać się przy jednem zdaniu, choć się na zimno kłócił tylko z Jerzym. Ogień, z jakim bronił się przyjaciel, jego porywająca wymowa, jasność myśli, wdzięk wreszcie pociągający, robiły na nim pewne wrażenie. Było tyle ciepła w przekonaniach Jerzego, taka podniosłość i tak namiętna fala uczuć w każdem dowodzeniu, że ze zdziwieniem go słuchał i gdy innym nie wierzył wcale, jego badał głęboko i zawsze znajdował w nim samę prawdę, a to właśnie uderzało go najwięcej. Jerzy czuł, co mówił. Nieraz się zbytnio zapalał, egzaltował i unosił, ale miał za wymówkę miłość dla kraju, dla wszystkiego co piękne i dobre, żywy interes dla spraw społecznych, niekłamliwe zajmowanie się ogółem. Co obojętnem lub obcem było Leonowi, u niego zawsze znajdowało poparcie. Szermierzem się stawał każdej donioślejszej kwestji, a Zawiejski ze śmiechem nazywać go lubiał: Donkiszotem walczącym z wiatrakami.

Zajmował go jednak ten Donkiszot nowego rodzaju. Sądził go oryginalnym i bawił się jego oryginalnością, droczył się z nim, przekonywał po swojemu, a czasem dziwił się, że mógł tyle znaleść w sobie gorącości i porywów i nigdy się nie zrażać i nie rozczarowywać.

Zresztą wszystko mu dobre było dla zabicia czasu.

Z natury leniwy i wygodniś z przywyknienia, szukał lekarstwa na nudy tylko w przyjemnościach i rozrywkach, a nigdy w zajęciu i w pracy. Gotów był cały dzień gawędzić do późnej nocy, ale gdy zjawiał się oficjalista, lub wypadło wydać jakie rozporządzenie, ziewał, aż trzeszczały szczęki. *C'est assomant* mawiał i dodawał:

— Że też ci ludzie nasi nie pojmują, jak mnie jest spokój potrzebny. Każdy z nich lubi odpoczynek, tylko panu o nim zamarzyć nie wolno. Nie mogliby sami sobie poradzić, a nie męczyć mnie za każdą, najmniejszą rzeczą!

Ale dziś już nikt nie przeszkadzał Leonowi.

Słota przerwała wszelką czynność gospodarską, kapuśniaczek od dni trzech trwał bez przerwy, dyspozycji nie potrzebowano, inwentarz odpoczywał, a o orce marzyć nie było sposobu.

I bez przerwy obaj panowie rozmawiali u kominka. Szło tym razem o kobiety.

Mieli tak odmienne zapatrywania, że zgodzić się na jedno nie mogli.

Leon utrzymywał, że kobiety tylko drobnostkami zajmować się powinny. Jerzy dowodził przeciwnie, jako powinnością każdej przyłożenie ręki do społecznych zadań. Śmiał nawet twierdzić, czego Leon nie umiał mu darować, że kobiecie w znaczniejszej mierze przysłuża przywilej pracy na polu ogólnej użyteczności, że jej obowiązkiem jest zrozumieć potrzeby kraju, że do niej należy kierownicze posłannictwo, dzięki któremu społeczeństwo zyskuje na umoralnieniu i wydaje większy zastęp ludzi zasługujących na miano obywateli.

— Jakto?! — wołał Zawiejski — kobieta mogłaby coś takiego sprawić? przypisujesz jej daleko wyższe posłannictwo, niż je zdolna udźwignąć na słabych swoich ramionach... Przypomnij wszystkie, które znałeś kiedykolwiek, te ćwierkające wróblice, papugi strojne w piękne pióra!... Co ci się marzy? Oneby miały stanowczy wpływ wywierać na społeczeństwo i jego poziom duchowy? Człowieku, zastanów się.

— Ja też o wróblicach i papugach nie mówię, ale o tych, co rozum i serce posiadają. Te trzymają w istocie w dłoniach przyszłe i teraźniejsze losy kraju, wzrokiem ogarniają szerokie horyzonty, pojmują co nam brakuje i czego nie dostaje, zdolne są wychować dzielne pokolenie i natchnąć mężów i braci większą miłością ojczyzny, gorliwszą chęcią pracy. Od nich wszelka zmiana zależy. Wpływ kobiety wszechpotężnym i grzeszą podwójnie, które go na dobro drugich nie zużytkowują.

— Znaleźć tyle cnót w kobiecie, tak głębokie zastanowienie, trudniej, mój Jerzy, niżli w wynalazek kamienia filozoficznego uwierzyć. Zdajesz się utrzymywać, żeśmy po prostu marjonetkami w rękach niewiast. Ubliżasz mężczyznom. Nie takimi jesteśmy, jakimi ona nas robi, ale jakimi być chcemy. Gdy chodzi o miłość, wstyd się przyznać i do tego, wdzięki ich robią z nas posłusznych niewolników, nie przeczę, ale i na tem dosyć, a innych wpływów uznać ani myślę. A jednak trzeba tylko spojrzeć baczniej. Gdziekolwiek znajduje się dzielność uczuć, gotowość do poświęceń i ofiary, podniosłość wyobrażeń, przekonujemy się zaraz, że to kobiety zdziałały.

— Wskaż mi przykład...

(C. d. n.)

Del. prof. Suess przyłącza się do uznania, wyrażonego ministrowi Kalłayowi za administrację krajów okkupowanych. Zdaniem prof. Suessa powinna sobie Serbja wziąć z Bośnji przykład i powinna poznać, że do postępu nie dąży się jedynie wojną o cło od świń. Przy tej sposobności poświęcił prof. Suess kilka uwag polityce w ogólności i rzekł: „Zwiedziłem wiele krajów, poznałem najniższe warstwy wszystkich narodów i przekonałem się, że wszystkie narody są całkiem podobne do siebie. Przedewszystkiem kocha matka Włoszka swoje dziecko tak samo gorąco, jak Francuska albo Niemka, a żadna nie rozstaje się bez łez ze swoim synem. Tak samo jest i w Rosji, skąd wyszły te obrazy Wereszczagina, przedstawiające okropności wojny, a będące przestrogą dla monarchów i mężów stanu. Nie ma w całej Europie narodu, któryby pragnął wojny. To też, jakkolwiek praktycznemu politykowi wydają się zapatrywania, wypowiedziane przez Bonghiego w parlamencie włoskim, abstrakcyjnemi i niedościgłemi, to jednak każdy z nas widzi, że kroczymy drogą niemożliwą i idea ta Bonghiego prędzej czy później musi stać się rzeczywistością, ponieważ leży w instynkcie mas wszystkich narodów. Narody żądają coraz bardziej, aby moralne idee narodowości i sprawiedliwości, które są przepisami naszego życia prywatnego, miały zastosowanie także w stosunkach państw między sobą. Zbliżamy się do czasu, w którym monarchowie zdobyć sobie mogą trwałą sławę tylko dziełami pokoju, ponieważ tylko dzieła pokoju mogą zapewnić krajom dobrobyt i cywilizację, a historja w przyszłości uznawać będzie tylko sławę, zyskaną temi dziełami.“

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy Bilińskiego, przyjęto bez zmiany cały kredyt okkupacyjny i odroczono posiedzenie do jutra.

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

W uzupełnieniu podanego przez nas zarysu programu uroczystości pogrzebowej dochodzą nas jeszcze następujące szczegóły. Przy wjeździe na stoki góry zamkowej od strony kościoła OO. Bernardynów na całej przestrzeni od ulicy Grodzkiej począwszy, aż do wejścia do katedry tworzyć będzie szpaler młodzież akademicka. Również młodzież na całej tej przestrzeni nieść będzie złożone na noszach zwłoki poety i umieści je na katafalku przed kaplicą św. Stanisława. Na zwłoki oczekiwać będzie we drzwiach katedry książę kardynał Dunajewski, otoczony kapitułą katedralną i duchowieństwem. Po wygłoszeniu mów dra Asnyka i hr. St. Tarnowskiego książę kardynał wprowadzi uroczyście zwłoki do katedry.

Komendant I korpusu w Krakowie jenerał dywizji Krieghammer zezwolił, aby cały pochód wstępował na Wawel po rampie od strony kościoła OO. Bernardynów.

Uroczystość pogrzebową rozpocznie chór operowy lwowski odśpiewaniem wstępu z Requiem Moniuszki i marszem Chopina, pod kierunkiem dyrektora p. H. Jareckiego. Pochód otworzy muzyka „Harmonji“ lwowskiej marszem Żeleńskiego i Wrońskiego. W katedrze zaś chór śpiewać będzie Requiem Mozarta i Salve Regina Żeleńskiego.

Jak się dowiadujemy, sarkofag w krypcie na Wawelu i medaljon Adama Mickiewicza, roboty p. Lewandowskiego, zostaną całkiem ukończone, tak, że w dniu pogrzebu krypta na przyjęcie zwłok zupełnie będzie przygotowana i zupełnie pod każdym względem wykończona.

W sprawie udziału młodzieży akademickiej w obchodzie pogrzebu Mickiewicza komitet wykonawczy na posiedzeniu w dniu 17 b. m. powziął na wniosek JM. rektora Korczyńskiego następującą uchwałę: W uroczystości pogrzebowej zastrzega się równy udział wszystkim Stowarzyszeniom akademickim, a udział ten normuje się w następujący sposób: 1) Sznury od całunów na przestrzeni później wskazać się mającej, nieść będzie dziesięciu akademików, pięciu krakowskich i pięciu lwowskich, których komitetowi wykonawczemu z pośród reprezentantów Stowarzyszeń akademickich wskażą rektorowie uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego. 2) Reprezentacja każdego ze Stowarzyszeń akademickich, które zgłosi się do komitetu wykonawczego—a więc reprezentacja Czytelni akademickiej, która zgłoszenie to już przesłała, będzie miała wyznaczone miejsce w pochodzie pogrzebowym, a sposób, w jaki ta reprezentacja w pochodzie weźmie udział, oznaczy komitet wykonawczy.

Zaproszenia na uroczystość mickiewiczowską, podpisane przez marszałka krajowego, jako przewodniczącego komitetu, rozesłane zostaną według propozycji komitetu wykonawczego, tylko do najważniejszych instytucyj i znakomitszych dostojnych osób. Zresztą po za tem nikt zaproszeń nie otrzyma, gdyż już komitet swoją odezwą całe społeczeństwo polskie na tę uroczystość zaprosił.

Krakowskie Koło artystyczno-literackie otwiera swój lokal dla wszystkich literatów i artystów, przybywających do Krakowa na uroczystość pochowania zwłok Mickiewicza na Wawelu.

Fundusze zebrane na sprowadzenie zwłok Adama przez dawny komitet i młodzież akademicką, która była inicjatorką tej sprawy wynoszą przeszło 6000 zł., a w banku krajowym złożono dotąd zaledwie 1200 zł. Koszta dekoracji zaś, według przedłożonego komitetowi wykonawczemu przez komisję dekoracyjną przybliżonego obliczenia, dochodzić będą do sumy 7000 zł. Należy dodać, że nie wzięto tu wcale w rachubę nieuniknionych zazwyczaj wydatków nadzwyczajnych. W obec różnorodnych innych wydatków (słoma na pościel dla wieśniaków kosztować będzie przeszło 2000 zł.) można pojąć, jak znacznej jeszcze sumy potrzeba, aby w drodze publicznej ofiarności wszystkie koszta mogły być pokryte.

Z tych względów odwołujemy się przeto do rodaków naszych tak w kraju, jak i w innych zaborach, z prośbą o dalsze składki, aby doniosła narodowa uroczystość odbyć się mogła najwspanialej.

Rada nadzorcza krakowskiego Towarzystwa zaliczkowego uchwaliła jednogłośnie, zamiast wieńca na trumnę Adama Mickiewicza, przeznaczyć 25 zł. na stypendjum imienia Mickiewicza.

Zgłoszenia z udziałem w pogrzebie napływają bezustannie ze wszystkich krańców świata, gdzie tylko zamieszkują Polacy. W sobotę nadeszła do Krakowa depesza z Chicago z Ameryki od tamtejszego „Związku narodowego polskiego“, prosząca, aby reprezentacji „Związku“ wyznaczyć miejsce w pochodzie. Depesza oznajmiła również, że „Związek“ przesłał 100 zł. na cel obchodu. Imieniem „Związku“ podpisani na depeszy członkowie zarządu pp.: Kociemski, Satalecki, Mallek, Kowalski i Majewski.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu polskiego akadem. stowarzyszenia „Ognisko“ w Wiedniu z dnia 16 b. m., celem wzięcia udziału w uroczystości sprowadzenia zwłok wieszcza Adama Mickiewicza, uchwalono: 1. Stowarzyszenie wysyła oficjalnie trzech delegatów do Krakowa. Do delegacji przyłączą się inni słuchacze tut. wyższych zakładów. 2. W dniu wielkiej uroczystości narodowej urządzi Stowarzyszenie nabożeństwo w tutejszym kościele parafjalnym polskim u św. Ruprechta, na którem przemówi uproszony do tego X. kan. dr. Krechowiecki. 3. Po nabożeństwie rozda Stowarzyszenie obecnym „Żywot Mickiewicza“ i „Pana Tadeusza“ z wydawnictwa „Macierzy polskiej“ w kilkuset egzemplarzach. 4. Tego samego dnia odbędzie się w lokalu Ogniska VI. Rahlgasse 6, uroczysty wieczór, celem uczczenia pamięci narodowego wieszcza. 5. W razie przejazdu drogich młodzieży polskiej zwłok przez Wiedeń, wezwą ogłoszenia na wszystkich wyż. zakładach naukowych całą młodzież do gremialnego wyjścia na powitanie.

Dąbrowska Rada powiatowa uchwaliła wczoraj wysłać na koszt Rady deputację na uroczystość Mickiewiczowską do Krakowa. Do deputacji należeć będą włościanie, zasiadający w Radzie, a przewodniczyć im będzie prezes Rady. Z powiatu dąbrowskiego wybiera się na uroczystość liczne grono włościan, którzy zapewne przyłączą się do deputacji.

Rada miasta Krosna postanowiła obchodzić uroczystość sprowadzenia zwłok Mickiewicza i uchwaliła wysłać do Krakowa delegację z 3 członków, zaś w miejscu urządzić żałobne nabożeństwo i rozdać między mieszkańców i ludność okoliczną 200 egzemplarzy „Złotych myśli Mickiewicza“ i „Pana Tadeusza“. Również postanowiła Rada w kościele farnym wmurować tablicę pamiątkową i rozdać między ubogich odpowiednią kwotę.

Rada m. Jasła postanowiła: W dzień pogrzebu odprawionem będzie uroczyste nabożeństwo żałobne wraz z kazaniem o życiu i działaniu Mickiewicza, poczem rozdane zostaną dziełka ludowe i dzieła Mickiewicza między zgromadzonych włościan. Rynek w tym dniu udekorowany będzie żałobnemi flagami, a latarnie pozapalane i okryte kirem, następnie odbędzie się koncert z odczytem na temat uroczystości. Na nabożeństwo i odczyt zaproszeni zostaną osobno włościanie z sąsiednich gmin, a mieszkańcy miasta plakatami. Do Krakowa na pogrzeb uda się imieniem miasta delegacja z 6 członków i złoży wieniec na trumnie wieszcza.

W Trembowli za inicjatywą burmistrza i posła dra Jul. Olpińskiego uchwalono wysłać wieniec wspólny i poczyniono odpowiednie kroki celem uroczystego obchodu na miejscu. Spodziewać się należy, że liczne grono inteligencji z powiatu, korporacje, stowarzyszenia i lud wezmą udział. Komitet pod przewodnictwem rejenta Karola Berchardа dołoży starań, by dzień ten był wyrazem uczuć, jakie każdy Polak żywi w sercu dla pamięci wieszcza. Rusini również przyłączyli się do komitetu urządzającego uroczystość i wyszlą deputację na pogrzeb do Krakowa.

Miasto Sanok wysyła do Krakowa na uroczystość złożenia prochów wieszcza na Wawelu deputację złożoną z 3 członków: burmistrza Cyryla Ładyżyńskiego, adwokata dra Jana Gawła i mieszczanina Walentego Lipińskiego. Deputacja ta złoży wieniec z napisem: „Miasto Sanok Mickiewiczowi“.

W dniu pogrzebu urządza miasto żałobne nabożeństwo w kościele parafjalnym o. ł. przy udziale wszystkich duchownych obu obrządków, rozdzieli 200 egzemplarzy dziełka „Złote myśli“ Mickiewicza i wywiesi chorągwie żałobne oraz chorągwie o barwach krajowych i miasta po gmachach zakładów publicznych. Na nabożeństwo zaproszono wszystkie zakłady naukowe i stowarzyszenia, jakoteż władze rządowe i autonomiczne. Podczas nabożeństwa będą wszystkie handle, sklepy i kramy pozamykane.

Na posiedzeniu Rady miasta Stryja uchwalono bez dyskusji jednomyślnie następujące wnioski: W dzień pogrzebu mają być wszystkie budynki miejskie udekorowane czarnemi flagami: ulica, dotychczas nazwana Kolejową — najpiękniejsza w mieście — prowadząca z miasta do dworca kolejowego, nazwaną zostanie ulicą Mickiewicza; delegaci Rady miejskiej złożą na trumnie imieniem miasta wieniec; zakupić i rozdać 200 broszurek. Na pokrycie kosztów uchwalono kredyt 300 zł. Na delegatów wybrano pp. zastępcę burmistrza Stojałowskiego i asesora Tomasza Krasińskiego, mieszczanina, dla których uchwalono odpowiednie kwoty na podróż.

Wydział lwowskiego kasyna miejskiego uchwalił na posiedzeniu dnia 20 b. m. w sprawie pogrzebu Adama Mickiewicza: 1) złożyć na trumnie wieszcza wieniec ze stosownym napisem; 2) przez czas uroczystości pogrzebowych wywiesić na gmachu kasyna chorągiew i 3) zakupić portret wieszcza do jednej z sal kasyna.

Z Torunia, jako delegaci Prus zachodnich, wyjadą do Krakowa na pogrzeb Mickiewicza pp. Szczamecki z Nawry i Apolinary Działowski z Mirakowa.

Wśród innych narodów słowiańskich zaczyna się budzić również ruch zdradzający zainteresowanie się ich i chęć wzięcia udziału w uroczystości złożenia prochów Mickiewicza, mającej na celu uczczenie największego poety polskiego. Nie wstępują one w ślady niektórych Rusinów, i nie razi ich czysto polski nastrój tej uroczystości, lecz chcą swym współudziałem przyczynić się także do oddania czci temu największemu poecie, tej chlubie całej Słowiańszczyzny.

Bułgarska młodzież, ta zwłaszcza, która była na uniwersytetach polskich, żywo zajmuje się sprawą naszego obchodu narodowego i zamierza wysłać deputację na pogrzeb do Krakowa. Wszystkie stowarzyszenia bułgarskie zakupują dla dla siebie dzieła Mickiewicza, a sympatja ta jest widoczną nietylko wśród młodzieży, ale wśród całego ludu wszędzie tam, gdzie „Marica cicho szumi“. Dr. Christ Kessiaków, znany tłumacz dzieł Mickiewicza przygotowuje artykuł objaśniający Bułgarów o znaczeniu uroczystości.

Kronika.

Lwów 23 czerwca

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Niedzielskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Turzy, Karola Tomaszkiewicza stałym nauczycielem młodszym dwuklasowej szkoły etatowej męskiej Milówce, Władysława Nowotarskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej męskiej w Żywcu, Adama Niecia, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Dąbrowie, Konstancję Tymińską stałą nauczycielką czteroklasowej szkoły etatowej w Nienowicach.

Ślub. W sobotę wieczorem odbył się w kościele farnym w Nowym Sączu ślub p. Józefa Ogończyk Dzięciołowskiego z panną Heleną Jelińską, córką Franciszki i Feliksa Nałęcz Jelińskich. Związkowi małżeńskiemu udzielił błogosławieństwa ks. Dutkiewicz.

Barometr, który był w sobotę podniósł się na 763°, spadł od wczoraj na 758° i spada ciągle. Złudnemi więc okazały się nadzieje, że ustali się pogoda. Po jednym dniu, jako tako znośnym, mamy dziś znowu deszcz od rana, a niebo jest tak mocno zaciągnięte, że mała jest nadzieja, aby się rychło wypogodziło.

Dla nieurodzajem dotkniętej ludności przysłał komitet polski w Bukareszcie do prezydjum tutejszego Magistratu znowu 1200 franków, przeto razem z poprzednio przysłanemi 2500 fr. wynosi ogólna suma 3700 fr., co po potrąceniu kosztów przesyłki w kwocie 13 franków 65 cent., czyni 3686 franków 35 cent.

Zjazd koleżeński byłych uczniów gimnazjum tarnowskiego, którzy przed dziesięciu laty zdali egzamin dojrzałości, odbył się wczoraj, dnia 22 czerwca, w Tarnowie.

Wydział Towarzystwa prawniczego lwowskiego urządza pogadankę we środę dnia 25 czerwca o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa (ul. Karola Ludwika, l. 3, II. piętro). Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie o noweli należytościowej i rozporządzeniu wykonawczem. Sprawozdawca p. dr. Wurszt. 2. Przypadki z praktyki sądowej.

Wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie uchwalił wysłanie deputacji na pogrzeb Mickiewicza w Krakowie, oraz złożenia wieńca na trumnie Wieszcza.

Ponieważ Koło zamierza w pochodzie wystąpić zbiorowo, przeto zawezwał wydział wszystkich członków Towarzystwa okólnikiem, by zechcieli się przyłączyć do deputacji.

W tym celu należy się zapisywać na osobnej liście. Bliższe wskazówki co do terminu wyjazdu, oraz miejsca wspólnego zboru podane zostaną później.

Na wieniec od niewiast polskich z powodu uroczystości narodowej pogrzebu Mickiewicza, wpłynęły do Czytelni następujące datki: pp. Thullie zł. 1, Sachankowa 1, Teodorowicza 1, Niedziałkowska 1, Wekslerowa 1, Poh Kam. 1, Wolska 1, Rappaportowa ze Strzyżowa 1, Czermakowa 1, Wysłouchowa 1, Gostyńska Władysł. 1, Gostyńska Pel. 0·50, Gostyńska Justyna 0·50, Tebiaczanka 0·50, Moszyńska 0·40, J. Gr. 0·30, Tekla 0·10, Marja 0·10, Wanda 0 10, Florcia 0·05.

Komitet centralny przedwyborczy dla zachodniej części Galicji i W. Ks. Krakowskiego, na przedstawienie komitetu powiatowego przedwyborczego dla powiatu chrzanowskiego, zatwierdził na posiedzeniu odbytem dnia 20 czerwca b. r. p. Apolinarego Horwatha, jako kandydata na posła sejmowego z kurji mniejszych posiadłości powiatu chrzanowskiego i kandydaturę jego zalecił wyborcom.

Ofiary. Dla pani W., wdowy po suplencie, mieszkającej przy ul. Zamkowej pod l. 11, otrzymaliśmy od p. Z. Edera ze Stołpina zł. 1, od M. D. W. z Radomyśla 1, od H. B. z Nadwórny 1 — a razem z wykazanemi poprzednio 75 zł. 75 ct.

Na zapłacenie zaś zaległych emerytalnych wkładek chorego oficjalisty otrzymaliśmy od H. B. z Nadwórny zł. 1, od p. Z. Edera ze Stołpina zł. 1. — razem z wykazanemi poprzednio 47 zł. 25 ct.

Od p. NN. z Nadwórny otrzymaliśmy 2 zł. dla biednej Francuski, p. Mourlot, mieszkającej w hotelu Krakowskim pod Nr. 31 z życzeniem, aby Bóg dopomógł jej jak najprędzej do uzbierania potrzebnej kwoty do wyjazdu na wieś.

Od p. M. Trzecieskiej z Dynowa otrzymaliśmy 2 zł. z poleceniem oddania tej kwoty Czytelni dla kobiet na wieniec na trumnę Mickiewicza.

Zmarli. Marja z Michalków Lewajowa, wdowa po nauczycielu gimnazjum św. Anny w Krakowie, zmarła w Krakowie w 27 roku życia. — Katarzyna Stelmach zmarła we Lwowie w 33 roku życia. — Leona z Płachetków Staudacher, żona c. i k. majora w pensji, zmarła w Lwowie.

Dyrekcja Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, w skutek licznych zapytań zawiadamia pp. przedsiębiorców, że formularze obliczeń co do wysokości opłaty na ubezpieczenie, za czas od 1 stycznia do 30 czerwca r. b. otrzymać można w c. k. starostwach, tudzież w magistratach m. Lwowa, Krakowa i Czerniowiec, a nadto można je otrzymać w samym Zakładzie za przesłaniem marki pocztowej na 5 ct. Obliczenia mają być dokonane na podstawie orzeczeń, znajdujących się w rękach wszystkich pp. przedsiębiorców; orzeczenia te obowiązują aż do odwołania Dalej odpowiada Dyrekcja na liczne zapytania, że formularze obliczeń, stosownie wypełnione, mają być przesyłane Zakładowi nawet wówczas, gdyby przedsiębiorstwo, w ubiegłym okresie płatności nie było w ruchu.

Oddział lwowski Towarzystwa pedagogicznego wysyła pana Jana Chudeckiego, nauczyciela szkoły etat. im. św. Anny — jako delegata na uroczystość sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum III. w Krakowie odbył się pod przewodnictwem prof. dr. Stanisława hr. Tarnowskiego w dniach od 9 do 19 b. m. Do egzaminu zgłosiło się 63 uczniów publicznych, 1 prywatysta i 2 externistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Batko Józef, Breit Wiktor, Burzyński Marjan, Cyfrowicz August, Dudzik Antoni, Figała Jan, Glaser Henryk, Goettel Piotr (z odzn.), Gross Juda, Jakubowski Wacław, Jordan Roman, Kaczyński Józef (z odzn.), Kaden Henryk, Kiciński Adam, Kłuszyński Chaim, Knapik Wojciech, Kostka Leon, Krischke Franciszek (z odzn.), Krumłowski Konstanty, Krygowski Zdzisław (z odzn.), Krzykowski Juljan, Liebling Abraham, Łachecki Mieczysław (z odz.), Michałowski Marjan, Miszke Kazimierz, Mohl Hieronim, Mohl Jan, Mossór Mieczysław, Mussil Franciszek, Niełowicki Ludwik (z odzn.), Nycz Ignacy, Ochalski Stanisław, Okęcki Stanisław (z odzn.), Oprych Antoni, Plater Konstanty, Prek Łucjan, Rozdejczer Karol, Rzewuski Tadeusz, Scipio Władysław (z odzn.), Siwak Michał (z odzn.), Stankiewicz Wiktor (z odzn.), Zakrzewski Rodryk, Zakrzewski Stefan, Zastawniak Franciszek, Ziarko Jan i Boniecki Stanisław (pryw.), Przypuszczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po ferjach 10, reprobowano na rok 7, a odstąpiło od egzaminu ustnego 3.

Rabunek na ulicy Sakramentek. Jan Czernichowski, majster szewski, doniósł policji, iż w nocy dnia 14 b. m. napadło go przy ulicy Sakramentek trzech nieznanych mu ludzi, którzy go powalili na ziemię i zabrali mu srebrny zegarek. Czernichowski w skutek silnego uderzenia zadanego mu przez nieznanych rabusiów, stracił na chwilę przytomność, a następnie zachorowawszy musiał kilka dni przeleżeć w łóżku.

Policja zarządziła śledztwo, dotychczas jednak jeszcze tych zuchwałych napastników nie odkryto.

W napadzie szału pokąsała wczoraj 16-letnia Anna Wojtyło, zamieszkała przy ulicy Kochanowskiego l. 78, w okrutny sposób Leopolda Baczyńskiego, którego odstawiono do głównego szpitala. Nieszczęśliwą dziewczynę odwieziono do zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Ogromny orkan szalał znów w stanie Illinois w Ameryce i zrządził na wielkiej przestrzeni kraju olbrzymie szkody. W Carleville zburzył cyklon budynek szkolny, a w gruzach jego zagrzebał nauczyciela i siedmiu uczni. Niektóre farmy zniszczył orkan do szczętu.

Piorun dnia 7 bm. podczas burzy w Rudach łańcuckich uderzył w stajnię i dom Wojciecha Geczka. Geczek, rażony piorunem, poniósł śmierć na miejscu, a dobytek jego spłonął do szczętu.

Tego samego dnia w Bredaciowie pod Łańcutem zginął na polu zabity piorunem włościanin Tomasz Skoczylas.

Od pioruna zginął również w Ciężkowicach w powiecie chrzanowskim 12letni Wojciech Zieliński zaskoczony burzą na drodze do Skaczowy.

Śniegi. W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia spadł obfity śnieg na Simmeringu pod Wiedniem i w górach bukowińskich.

Konkurs. W Stanisławowie wolna jest posada praktykanta rachunkowego przy tamtejszej kasie miejskiej z płacą 500 zł. Kandydaci ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania do dnia 8 lipca rb. do prezydjum magistratu w Stanisławowie.

Wybory do Rad powiatowych. Dnia 18 bm. odbyły się wybory do Rady powiatowej nowosądeckiej z kurji mniejszych posiadłości. Przeważnie wybrano włościan. Głosujących było 329, z czego otrzymali: Tomasz Ciągło głosów 306, Mikołaj Gromosiak 302, Józef Gromala 297, ks. Fóralik 290, Jan Bednarek 282, Jan Potoczek 281, Jan Faron 273, Stanisław Potoczek 227, Kosma Merena 224, dr. Gustaw Romer 187, Jan Sindlarz 172. Ponieważ dwunasty nie otrzymał absolutnej większości, przeto przystąpiono do powtórnego głosowania, przy którem na 93 głosujących otrzymał Tomasz Grzyb 52 głosów. Więc na 12 wybranych jest 10 włościan.

W Podhajcach do Rady powiatowej wybrano z mniejszych posiadłości: ks. Hilarego Stetkiewicza gr. kat. parocha z Bozykowa, ks. Cyryla gr. kat. parocha z Wierzbowa, ks. Iwana Nawrockiego gr. kat. parocha z Hołhocz, ks. Emiljana Zastyrca gr. kat. parocha z Mozołówki, Włodzimierza Lewickiego notarjusza z Wiśniowczyka, ks. Iwana Tokarza parocha z Wiśniowczyka, Iwana Wołczuka wójta ze Starego miasta, Teodora Sodomorę z Beniowej, Michała Medyckiego właściciela dóbr z Aleksandrówki (Rusin), Jana Bohdana (ojca) z Nowosiółek, Onufrego Hołubiaka z Horożanki i Chomę Woronycza z Wierz-

Listy o wyścigach.

I.

Dnia 22 czerwca
Hotel George we Lwowie.

Mój drogi!

Chociaż jestem znużony po dzisiejszym dniu tak pełnym ruchu, ogłuszony hałasem wyścigowym i hotelowym — mimo tego chcę być słownym i zasiadam do napisania obiecanego listu; wiem jaką Ci to przykrość zrobiło, że przykuty do warstatu gospodarskiego nie mogłeś ze mną wybrać się teraz do Lwowa; dla tego będę się starać wrażenia moje oddać jak najwierniej w tych listach.

Dojeżdżając do Lwowa, z okien wagonu zobaczyłem nową arenę i budowle na niej wzniesione; główna trybuna zrobiła na mnie bardzo dodatnie wrażenie; pragnąłem koniecznie wiljá pierwszego dnia wyścigów pojechać tam na nowy tor i dokładnie obejrzeć teren, nie udało mi się to, niestety — nie chciało mi się bowiem jechać samemu tylko, a wszyscy znajomi tak byli zajęci, tak rozerwani, że żadnego nie mogłem skłonić do tej wycieczki i ujrzałem więc z bliska nową arenę dziś dopiero.

Wybraliśmy się około czwartej godziny — tak, jak to z góry było ułożone — jednym dużym fiakierskim powozem na cztery osoby... Wybraliśmy się pod najsmutniejszemi auspicyami, deszcz bowiem zaczynał padać i ze względu na panie musiałem kazać furionowi podnieść budę, z tego powodu dusiliśmy się w powozie, nie mogliśmy obserwować pięknych zaprzęgów, które — jak przekonałem się wracając — zasługiwały na baczną uwagę miłośnika koni, i straciliśmy piękny widok na górzystą okolicę, która się rozciąga po obu stronach nowej drogi. Złe humory nasze rozpogodziły się wkrótce; gdy dojechaliśmy na miejsce przeznaczenia, deszcz ustał zupełnie, a śliczna, wilgotna pogoda, tak bardzo sprzyjająca wyścigom, kazała nam zapomnieć o chwilowem zasępieniu.

Stanąwszy u celu, dałem się — moim zwyczajem — unieść zapałowi koniarskiemu, wyskoczyłem z powozu zaraz obok trybuny i poszedłem pomiędzy konie, które przed biegiem przeprowadzano; całe zaś nasze towarzystwo pojechało szukać miejsca, przeznaczonego dla powozów; potem przekonałem się, że źle zrobiłem, ale pocieszam się przysłowiem, że „mądry Polak po szkodzie“.

Chociaż wiedziałem o śmierci naszego poczciwego Rafała, jednak przyznam Ci się, że uczułem wielką przykrość, gdym na arenie nie ujrzał jego poczciwej, oryginalnej i tak typowej postaci; na jego miejsce wybrało „towarzystwo“ Stasia Pieńczykowskiego i zrobiło arcy-mądrze, ma on bowiem zamiłowanie sportu, energją i poczucie obowiązku — jednem słowem cnoty, koniecznie potrzebne dla sekretarza naszego towarzystwa.

Ludzi i koni, powiadam Ci, zastałem już na arenie masy całe; od kiedy pamiętam lwowskie wyścigi, takiego natłoku nie było; spotykałem znajomych, z którymi wieki się nie widziałem, a koni i naszych i różnych obcych o niemieckich i węgierskich, częstokroć cudackich nazwiskach, mianowano tego roku do siedmdziesięciu. Nim zdołałem się przywitać ze znajomymi, zadzwoniono na pierwszy bieg; co prędzej więc przecisnąłem się do barjery i ulokowawszy się bardzo szczęśliwie obok Artiura (który jest tu także), przypatrywałem się wyjeżdżającym na arenę koniom i dżokiejom. Z dwudziestu pięciu koni mianowanych do „nagrody dam“, ukazała się mniejsza połowa; był: „Prinz Regent“ p. Krzysztofowicza, silny duży koń po „Kaizerze“, na „Herre-Kata“ pana Scazighiny jechał Garapich, na „Thurough'u“ tegoż samego nowego sportsmena siedział Pieńczykowski... Żaden z nich jednak nie wygrał; młody porucznik ułanów, hr. Giżycki, któremu się tak nie wiodło w przeszłym roku, zdobył tę nagrodę na gniadym koniu, który nosi popularne we Wiedniu imię „Rudi“. Zwycięztwo Giżyckiego było niespodzianką, dla mnie jednak miłą, bo młody ten sportsmen ma ponoś prawdziwe amatorstwo koni i przyprowadził do Lwowa — jak mówią — aż dziesięć wyścigowców, zdobyta więc „nagroda dam“ będzie dlań słuszną, nagrodą za poniesione trudy, a zachętą na przyszłość. Na głównej trybunie pierwsza ta nagroda zrobiła senzację, słyszałem panie dopytujące się:

— Kto jest pan Giżycki? Z których to Giżyckich?... Nie umiałem na to pytanie odpowiedzieć, choć zdaje mi się, że — z wołyńskich.

Daleko większe zainteresowanie wzbudził we mnie drugi bieg (o nagrodę towarzystwa 400 zł.), pośród bowiem ośmiu startujących koni ujrzałem i „Propinację“ chorzelowską, a na niej dżokieja w sympatycznej dla mnie błękitnej barwie... Z pewnem natężeniem przypatrywałem się wyścigowi temu od początku. Od startu ruszyli dość prawidłowo, to mię tylko rozgniewało, że dżokiej, jadący na „Propinacji“, ruszył odrazu z kopyta i będąc coś piątym od środka, starał się odrazu wysadzić naprzód, wziąć przewodnie miejsce przy bandzie i bieg prowadzić. Nie udało mu się to, tylko na darmo klacz sforsował. Po różnych przypuszczeniach, które obok siebie słyszałem — ostatecznie przyszedł do słupa pierwszy „Souvenir,“ własność pp. M. hr. Siemieńskiego i Alf. Garapicha, drugą była p. Scazighiny „Tosca,“ a „Propinacja“ aż trzecia. Rezultat ten nie bardzo mię ucieszył, lecz wnet rozweseliłem się, słysząc dowodzenia jakiegoś starego szlachcica, który mówił:

— Za wiele chciał p. Tarnowski. Cóżby to była za sprawiedliwość, żeby on tylko jeden dwa razy miał brać wykup za — propinację?

Słysząc to pomyślałem, że może ten stary szlachcic i miał rację.

Gdy tak stałem zamyślony nad powyższą kwestją, chwycił mię mały Adaś za ramię i wielce zafrasowanym głosem powiedział:

— Idź do pań, bo ciotka kazała cię natychmiast zawołać.

Poszedłem i zastałem całą historję!

— Nie wiedzieć po co przyjechałyśmy tu?.. Tu nic nie widać. Lepiej było w hotelu zostać.

Zarzuty te spadły gradem na moję biedną głowę. Pani Klotylda siedząca tuż obok w drugim powozie woła na mnie:

— Niech im pan poradzi, żeby jeszcze głębszy tu rów wykopali, nie będziemy wprawdzie wówczas lepiej widzieć, niż teraz, ale za to i nas nikt już nie zobaczy i śmiać się z nas nie będzie, żeśmy naprózno tu przyjechały.

— Publiczność stojąca przed powozami zasłania nam zupełnie widok — mówiła inna znów pani.

Poradzić na to nic nie mogłem, choć czułem w zupełności słuszność tych żalów, szepnąwszy więc kilka niezrozumiałych słów tłumaczenia, umknąłem — przyznaję się do tego ze wstydem — z powrotem na arenę... w każdym razie postanowiłem powiedzieć Pieńczykowskiemu, żeby koniecznie na wtorek coś zrobił z tymi powozami... Niech każe zasypać rów, niech usunie tę stojącą publiczność, a najlepiej niech wyznaczą miejsce dla powozów w środku areny — tak jak jest na całym świecie.

Co do trzeciego biegu, to od razu stawiałem smutne horoskopy. Stary Lovel, trener chorzelowski, zirytowany tem, że „Propinacja“ nie wzięła pierwszej nagrody, na moje pytania o „Kurjerkę“, odpowiedział mi:

— To nie będzie żadna Kurjerka, to będzie *Lastzug*..

Trudno, — pomyślałem — *Lastzugowi* współubiegać się z takimi końmi jak te, które mianowano do tego biegu... Cała arystokracja rodowa końska wyszła na arenę; p. Micewski n. p. pokazał nam wnuczkę „Bleir Athol'a“, córkę „Buccaanier'a“, dziedziczka tych sławnych końskich rodów nosiła mało obiecujące imię „Poślednia“ i nie zadała mu kłamu.

Do słupa przyszła pierwsza kasztanowata klacz znowu tej samej co pierwej, widocznie szczęśliwej tego roku spółki — „Idole“ własność pp. Siemińskiego i Garapicha. Obaj w tym roku pożenieni właściciele tryumfowali, a ja pomyślałem — że gdybym jeszcze kiedyś w życiu miał mieć znowu kursowe konie, to przed tembym się musiał zrobić spółkę, bo widzę, że to konieczny warunek i pewny sposób— zdobycia nagrody. Drugą była gniada klacz „Mizzi“, córka mało mi znanago „Amaranthsa“, a własność p. Schindlera. „Poślednia“ przyszła trzecia, „Kurjerka“ zaś przepadła z kretesem.

W proponowanym przez młodego hr. Baworowskiego biegu koni wierzchowych nietrenowanych pierwszą nagrodę otrzymała „Zenobia“ p. Micewskiego, drugim zaś przyjechał autor projektu na „Podolance“.

W pierwszej chwili po rozpoczęciu ostatniego biegu (z płotami), myślałem, że będzie to tryumf niemieckich koni, hr. Fürstenberg na „Alibi“ bowiem ruszył tak z miejsca i tak cały prawie bieg prowadził, że byłem pewny, że będzie pierwszy; w ostatniej jednak chwili biegająca dziś po raz wtóry „Tosca“ p. Scazighiny i „Speed“ hr. Siemieńskiego wyprzedziły go z łatwością i przyszły: „Toska“ pierwsza, a „Speed“ druga.

O arenie w ogóle mogę Ci donieść, że jest doskonała; są zapewne niektóre niedokładności, te jednak dadzą się z łatwością usunąć; jedna tylko rzecz raziła mnie okropnie, to, że pewne „damy“ z „ćwierć-światka“ snuły się wszędzie i zmuszały panie należące do naszego towarzystwa do spotykania się z niemi — na przyszłość zarząd powinien na to zwrócić pilniejszą uwagę.

Wracając, mieliśmy śliczną pogodę i mogłem się przypatrzeć zaprzęgom. Jak zwykle prym trzymały powozy p. Namiestnika; czwórka gniada, którą jechała pani Badeniowa jest śliczna; sam pan Namiestnik miał parę dereszów bardzo smacznych, nie szły jednak tak jak przeszłoroczne różnomastne jukiery. Ładna czwórka była p. Scazighiny, lecz w każdym razie opowieści, jak tu krążą o cenie, jaką za nią wypłacono odstraszałaby mnie od kupowania podobnych koni. P. Garapich wiózł sam swą młodą i piękną, wyborną czwórką jukierów, której niezaprzecz. należy się pierwszeństwo. Państwo Boguccy mieli bardzo ładną parę gniadych koni. A młody M. słowski powoził czterma skarogniadymi rosyjskiemi końmi.

Widzę, że nabazgrałem Ci list niezmiernie długi. Kończę więc, bo bardzo już późno, kończę obietnicą nowego listu po jutrzejszych próbach konnej jazdy.

Do widzenia Twój *Cajus.*

P. s. Zagadka chorzelowska nie biegała dziś, pójdzie we wtorek i wówczas doniosę Ci: co to za zagadka?

bowa. — Wybory wypadły pomyślnie dla Rusinów, gdyż lista ich w całości przeszła.

W Kołomyi do Rady powiatowej wybrano ks. Maksymiljana Kruszelnickiego z Nazornej, ks. Michała Lewickiego z Werbiża, ks. T. Wojnarowskiego z Piadyk, Piotra Majkowskiego z Ostapkowiec, Cyryla Genika z Brzozowa, Jana Skaryczewskiego z Ostrowca, Semena Hryhorczuka z Bnczaczek, Iwana Ołeniuka z Korolówki, Daniela Płeszczuka z Tłumaczka, Semena Semianowa z Rungór i Iwana Djakowa z Kniaźdworu.

W Samborze wybrano do Rady powiatowej z kurji wiejskiej 5 kandydatów polskich a 7 ruskich.

Pamiątkowy portret Mickiewicza, wykonany z polecenia lwowskiego komitetu obywatelskiego w pracowni litograficznej A. Przyszlaka jest już na ukończeniu i prezentuje się bardzo dobrze. Odbijają go chromolitograficznie w 12 kolorach, wedle udatnej akwareli p. Niemczykiewicza. Sam portret wieszcza nadzwyczaj podobny, znajduje się w otoku z emblematów apoteozujących znaczenie mistrza w narodzie. Na prawo stoi Litwin z chorągwią kościelną, na której świeci Matka Boska Ostrobramska, na lewo Krakus z sztandarem bojowym ze znakiem Orła białego.

U spodu mieści się lutnia, a z niej wzlata ku górze orzeł na tle promieni wschodzącego słońca; obok lutni księga otwarta i wieniec cierniowy — wszystko przeplecione laurem i dębiną. Obraz cały, mający 32 cm. szerokości, a 47 cm. wysokości przemawia do widza i będzie niezawodnie, jak najmilszą pamiątką obchodu pogrzebowego dla kół jak najszerszych, a przedewszystkiem dla ludu wiejskiego, między którym powinienby być jak najbardziej rozpowszechnionym.

Pod obrazem mieszczą się daty z życia poety i stosowny napis. Całość obok wykonania pełnego smaku i staranności zaleca się nadzwyczaj niską ceną 10 ct. za egzemplarz. Rady powiatowe i komitety Mickiewiczowskie mogą go zamawiać przez księgarnię Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, lub pod adresem J. Starkel, Lwów, ul. Mikołaja l. 10.

Z konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W myśl §. 17 regulaminu dla konserwatorjum, odbędzie się w środę dnia 25 czerwca br. o godzinie 5 po południu w sali Towarzystwa (gmach teatralny) publiczny konkurs celujących uczniów konserwatorjum, którzy po odbytych egzaminach przez komisję egzaminacyjną uprawnieni zostali do ubiegania się o nagrodę. Do konkursu przystępują klasy wyższe: a) szkoły klarnetu, b) śpiewu solowego, c) fortepianu i d) skrzypców. Nagrody przyznaje komisja konkursowa.

Rozdanie nagród i odczytanie klasyfikacji uczniów z wszystkich działów nauki w konserwatorjum udzielanej, nastąpi d. 29 czerwca o godzinie 11 przed południem.

Bilety wolnego wstępu na produkcję konkursową wydaje kancelarja Towarzystwa muzycznego do południa 25 bm.

Bal rymanowski. W skład komitetu balowego wchodzą panowie: Balkowa Władysławowa, Bocheńska z córką, Bratkowska, Brayerowa Emilowa, Bylicka, Ćwiklińska, Dąbczańska z panną Lewiecką, Dąbrowska, Dulębowa Władysławowa, Dylewska pułkownikowa, Dzieduszycka hr. Tadeuszowa, Garapichowa Alfredowa, Gnoińska, Grekowa Felicja, bar. Hagenowa, Jabłonowska, Jampolerowa, Kędzierska z córkami, Kniaziołucka, Kozłowiecka, Krzyżanowska z córką, Kubicka z córką, Laskowska Kazimierzowa, Lohneysenowa generałowa, Loewensteinowa, Łozińska Bronisławowa, księżna Lubomirska Andrzejowa, Machekowa, Madeyska, Marchwicka Zdzisławowa, Merczyńska, Metzgerowa generałowa, Michalska Michałowa, Mochnacka Edmundowa, ks. Pońińska, hr. Potulicka, Pysznikówna, Schramowa, Simonowiczowa Pawłowa z córką, Sklepińska, Skrzyńska Celina, Sokalowa hr. Starzeńska Zofja, Stromengerowa z Gajerów z siostrą, Syroczyńska, Szydłowska Tadeuszowa, Tempisowa generałowa, Theodorowiczowa z córką, Thomowa, Watteckowa generałowa, Wędrychowska, Wernerowa, księżna Windisch-Graetz, Wiczkowska Marja, Zacharjewiczowa, Zgórska Alfredowa, Zielińska i Zimowa Franciszkowa; oraz panowie: Abrahamowicz Adolf, Bielski Juljusz, Brayer Emil, Cetner hr. Albert, Czermiński Feliks, Dembowski Zygmunt, hr. Drohojowski Jan, hr. Fredro Stefan, Garapich Alfred, Gniewosz Włodzimierz, Gubrynowicz Władysław, Jędrzejowicz Adam, Kopecki Henryk, Krechowiecki Adam, Łopuszański Tadeusz, Makarewicz Juljusz, dr. Marchwicki Zdzisław, dr. Merczyński, Moszyński Antoni, hr. Mycielski Stanisław, Olszewski, dr. Ostaszewski-Barański, hr. Ostrowski Witołd, Pieńczykowski Stanisław, Podlewski Józef, JE. hr. Siemieński Wilhelm, Skrzyński Kazimierz, Świerczewski Erazm, Szmitt Mieczysław, hr. Tarnowski Adam, dr. Vogel Aleksander, prof. Zacharjewicz, hr. Zedwitz, Ziembicki Grzegorz i Żuliński Józef.

Bal ten poruszył żywo wszystkie sfery naszego miasta, a zarówno cel szlachetny, jak i nadzieja dobrej zabawy zapewnia temu balowi niezwykłe powodzenie. Dostojna protektorka tego balu Pani Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa, zwiedzała w sobotę salę kasyna wojskowego i lokalności przeznaczone na restaurację, aby się osobiście przekonać, czy wszystko odpowie wymaganiom i wygodzie publiczności. Codziennie też komitet ściślejszy pod niestrudzonem przewodnictwem Pani Namiestnikowej odbywa narady nad urządzeniem tej zabawy. Tańce prowadzić będzie p. Adolf Abrahamowicz, niewyczerpany nigdy w pomysłach tanecznych. Przed czasem nie wydada nam zdradzać planów znakomitego dowódzcy hufców tanecznych — możemy jednak zapewnić, że kotylion będzie obfitował w rozliczne a wytworne niespodzianki. Przygotowuje się mianowicie olbrzymi bukiet z tysiąca mniejszych złożony, który ukazaniem się swojem na arenie balowej niewątpliwie wielkie wywrze wrażenie, a stanowić będzie jeden z głównych momentów kotyljona.

Donosiliśmy już o bufecie, który urządzą panie należące do komitetu. Oprócz bufetu tego, dla amatorów ciepłych potraw będzie restauracja, powierzona jednej z najlepszych sił kulinarnych w mieście. Cukiernię balową zaopatrzy znana z doskonałości swych ciastek, cukrów i lodów firma Kruszyńskiego i Knappa.

Obowiązki Gospodyń na balu wspomnianym [illegible] przyjąć na siebie panie: księżna Windisch-[illegible], generałowa Metzger, generałowa Lohneysen, [illegible]erałowa Tempis, hr. Tadeuszowa Dzieduszycka, [illegible] Kalikstowa Pońińska, pani prezydentowa [illegible], pani Zdzisławowa Marchwicka, pani Wer[illegible].

Z Grzymałowa nam piszą:

Dowiadujemy się z pism, iż wiadomość o mających nastąpić zaślubinach Najdostojniejszej Arcyksiężniczki Walerji zagrzewa w całej Monarchji serca miljonów nietylko najserdeczniejszemi życzeniami ale i najgorętszą modlitwą o nieustanne jak najhojniejsze błogosławieństwo dla tych Najdostojniejszych Państwa Młodych, i że nie brakuje i teraz tak korporacyj jako i jednostek, które przejęte uczuciami lojalnemi dla tak miłościwie panującej nam Dynastji związek ten małżeński pragną uczcić darem będącym fundacją już to religijną, już to humanitarną.

Nadejdzie więc chwila, w której i my podolscy rolnicy będziemy mogli Boga błagać, aby w jak najdłuższe czasy tej Najdostojniejszej Arcyksiążęcej parze błogosławić raczył. Wiadomość ta jest oraz i balsamem na najboleśniejszą ranę naszą.

Jako parafjanie grzymałowscy jesteśmy członkami tych 16 gmin miejskich i wiejskich, nad granicą Zbruczem położonych, które przeniewierca ks. Jan Naumowicz nie bez skutku sprzedać schyzmie usiłował. Chwilowe tylko były te porywy zbałamuconych, ale zaród zepsucia nie jest jeszcze z korzeniem wyrwany. Tych katolickich parafjan obrządku łacińskiego jest nas przeszło 6 tysięcy. Lecz nie mamy kościoła, z któregobyśmy mogli do tronu Ojca Niebieskiego modły wysyłać, i wynosić korzyści z kazań i nauk kościelnych. To też w naszej parafji wieśniak, chcący się żenić, nieraz znajduje w narzeczonej osobę nie umiejącą się nawet przeżegnać i pacierza odmówić i odwrotnie. Albowiem kaplica, którą przed dwoma wiekami ś. p. hrabina Rzewuska wystawiła, i która dziś kościół parafjalny ma stanowić, zaledwie paręset osób, nie tak wielką liczbę parafjan, może pomieścić. Łza litości ciśnie się do ócz na widok, jak większa połowa z przybyłych na nabożeństwo nietylko w lecie, ale i w zimie, stojąc na polu, oblega mury tej kaplicy, znosi wiatry, deszcze i mrozy, a pomimo wszelkiego wytężania głosu ze strony kaznodziei, nie może jego wyrazów dosłyszeć, nie może ze słowa Bożego korzystać i bez pociechy wraca do domu.

Że tem bardziej nie mogą rodzice wpuszczać swych pacholąt do kaplicy, w którejby wskutek ścisku łatwo zaduszonemi być mogły, rozumie się samo przez się. A więc prawie połowa przyszłego pokolenia wychowuje się bez religji, bez świadomości obowiązków familijnych, obywatelskich i narodowych, i staje się w społeczeństwie czynnikiem raczej ciążącym i niebezpiecznym aniżeli pożytecznym. Ile cierpi na tem porządek familijny, obywatelski i narodowy, łatwo sobie wyobrazić. Do niedawna staraliśmy się, choć nie bez niebezpieczeństwa, nasze dzieci przynajmniej do łacińskich kościołów pod caratem prowadzić na kazania i na naukę kościelną. Ale obecnie i te kościoły rząd rosyjski pozamykał, a i przejście przez Zbrucz jest utrudnione, a my usychamy bez kościoła. Mamy wprawdzie kapłanów; mamy przez posiadanie kaplicy świątynię Pańską i nie potrzebujemy budowy nowego kościoła, pragniemy tylko rozszerzenia naszej kaplicy, aby stawszy się kościołem mogła nas wszystkich w sobie pomieścić. Dla tego wezwani przez proboszczą do składki na uskutecznienie dzieła tego, zaczęliśmy z radością znosić datki, na jakie kogo stać było. Ale przez to mogliśmy się tylko o tem przekonać, że mnogich lat porzeba i że jeszcze niejedno pokolenie wyrośnie bez religji, nim zdołamy złożyć sumkę na rozszerzenie naszego kościółka nam potrzebną.

Dotknięci najsilniej klęską głodową, zmuszeni wskutek tego w dalszych latach przedewszystkiem myśleć o uzupełnieniu wyniszczonego teraz inwentarza, o uprawie i obsianiu i tej części naszych gruntów, którą dziś zaniedbujemy, jak niemniej o spłacaniu rat długu teraz zaciągnionego, musimy wyznać z boleścią, że sami bez czyjegoś poparcia nie jesteśmy i nigdy nie będziemy w stanie tego dzieła do skutku doprowadzić. A przecież dzieło to jest dla naszego bytu niezbędnem, bo o zbawieniu, o moralności, o miłości wiary i ojczyzny i o pożyteczności naszych przyszłych pokoleń stanowiącym warunkiem. Przeto w nadziei, że może znajdzie się jeszcze ktoś, kto chcąc celem uczczenia zaślubin naszej Najdostojniejszej Pani, Arcyksiężniczki Walerji, spełnić jakiś czyn dobroczynny, nie wyszukał sobie jeszcze rodzaju tego czynu, odzywamy się do wszystkich serc szlachetnych i wzniosłych, aby sobie za środek do uczczenia i uwiecznienia tego dnia, dla całego państwa tak uroczystego, rozszerzenie naszego kościółka obierać raczyli.

A jeżeli nie ma już nikogo, ktoby mógł i chciał z uczuciami lojalności i uczucia litości nad nami połączyć, to o to uczucie litości, samej choćby nawet bez innych celów, odzywamy się niniejszem z prośbą najgorętszą.

Bracia Rodacy, gdziekolwiek na świecie się znajdujecie, nie żałujcie ofiary na rozszerzenie kaplicy naszej, ale zmiłujcie się i dopomóżcie nam, abyśmy nasze dzieci według wymagań drogiej nam wiary i ojczyzny wychowywać mogli. Uczyńcie dla nas to, co my dla tylu pomocy potrzebujących różnych kościołów i cerkwi już uczynili. Przytem nie możemy i tego zamilczeć, że świadczą wota, iż Matka Boska Różańcowa, której nasza kaplica jest poświęconą jak wszędzie dla swych prawdziwych czcicieli cudownie łaskawą nietylko może się okazywać, ale i okazuje się w istocie, tak i tutaj tę samę swoję potęgę swoim wiernym wielbicielom nawet przez cuda wielokrotnie objawić raczyła. Cel ten jako tak wielce dobroczynny i zbawienny, zgodzi się bez wątpienia i ze szlachetnością uczuć naszej Najdostojniejszej Pani, Arcyksiężniczki Walerji i będzie jej niezawodnie bardzo miłym.

Jeżeli na polskie szkoły Szląska Macierz szkolna w niespełna 4 latach przeszło 23 tysięcy uzbierać zdołała, to pocieszamy się, że i na rozszerzenie naszego kościoła częścią z okazji tej państwowej uroczystości a mianowicie zaślubin Arcyksiężniczki Walerji, częścią z takiego poczucia, iż nie godzi się dzieci patrjotycznych ojców skazywać na bezreligijność, również zdoła się zebrać sumka, na wykonanie tego dzieła potrzebna.

A przeto nietylko przysporzyłoby się Panu Bogu i Jego Matce Najświętszej gorących czcicieli i chwały, ale i wyratowałaby się prawie połowa naszego przyszłego pokolenia od okropnych skutków religijnej ciemnoty i obdarzyłoby się kraj a przedewszyskiem naszą parafję religijnymi zacnymi i pożytecznymi obywatelami. Inaczej na nic się nie przyda nasza gorliwość o zbawienie dusz naszych dziatek; na nic nie przyda się także poświęcenie się kapłanów, że przy tej parafji zwykle zdrowie swoje rujnują. Za wszelkie datki, które na ręce najprzód podpisanego na niniejszej błagalnej odezwie nadsyłać prosimy, podziękujemy w tych samych dziennikach, za których pośrednictwem do wspaniałomyślności szlachetnych ofiarodawców niniejszem się uciekamy.

O Najświętsza Matko Różańcowa grzymałowska przyczyń się, abyśmy wysłuchanymi zostali!!!

Miejscy i wiejscy katolicy parafianie obrządku łacińskiego z gmin do parafji grzymałowskiej należących.

Ks. Jakób Anklewicz, miejscowy wikary. *Jan Hryniewicz* z Ostapia, *Józef Kwasigroch* z Poznanki, *Ludwik Gutt*, *Antoni Kwolik*, *Bazyli Kozak*, *Franciszek Bodnar*, *Franciszek Gulewicz*, *Jan Chrupowicz*, *Jan Ieterwok*, *Franciszek Seredyński* z Wolicy, *Antoni Dziopiński*, *Kazimierz Juhre*, *Jan Popow*, *Wiktor Zakrzewski*.

Z Nowego Sącza nam piszą:

Dnia 17 bm. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Gustawa Jasińskiego auskultanta sądowego, który zgasł w 31 roku życia. Śp. August był synem naczelnika tutejszego urzędu pocztowego p. Aleksandra Jasińskiego, a dobrocią swą, wybitnemi zdolnościami i niezwykłem zamiłowaniem pracy i zacnością charakteru zjednał sobie powszechny szacunek i uznanie.

Zgon jego dotknął wszystkich boleśnie, tem więcej, że do podkopania wątłego jego zdrowia przyczyniły się niemało uciążliwe stosunki służbowe, a mianowicie przeciążenie pracą, jakiego urzędnicy tutejszego sądu doznają z powodu uszczuplenia sił konceptowych.

W pogrzebie zmarłego śp. Augusta wzięła udział cała inteligencja nasza, a nad trumną jego przemówił ks. Gruszka, w imieniu zaś kolegów przemówił dr. Matusiński.

Szarańcza na Węgrzech. W powiecie szegedyńskim pojawiły się niezliczone gromady szarańczy. 8000 morgów najlepszego pola było zagrożonych. Dzięki jednak wczas przedsięwziętym środkom ostrożności zniszczono w ciągu 14 dni 2500 hektolitrów, czyli przeszło 3 miljardy szarańczy i ocalono pola.

W czterech gminach powiatu torontalskiego wzięto się jednak za późno do roboty i zniszczono tylko 1000 hektolitrów, reszty zaś zniszczyć nie można było, gdyż szarańcze dostały skrzydła i odleciały.

Noga Sary Bernhard. Sławna artystka czuła przed kilku tygodniami silny ból w nodze. Dowiedział się o tem jeden dziennik paryski i zamieścił obszerny artykuł o tej sprawie przyczem zalecał artysce, aby się szanowała, bo rozdrażnienie nerwowe jest w podobnych chorobach bardzo szkodliwe, a były już wypadki, że człowiek, który czuł stosunkowo nieznaczny ból w nodze, rozdrażnieniem nerwowem tak swój stan pogorszył, że musiano mu nogę amputować. Za kilka dni podał drugi dziennik paryski wiadomość tej treści, że Sarze Bernhard musiano nogę odjąć. Wiadomość tę powtórzyły skwapliwie inne dzienniki. Sara Bernhard tymczasem wyzdrowiała całkiem i zapowiedziała już występ swój. W dniu, w którym miała wystąpić otrzymała depeszę z Nowego Jorku od właściciela pewnego muzeum. Właściciel muzeum zapytywał ją w depeszy, czyby mu nie sprzedała swej nogi, którąby on włożył do spirytusu i pokazywał jako Nr. 1 swoich zbiorów. Za godzinę później otrzymała drugą depeszę od właściciela drugiego muzeum; depesza brzmiała: „Nie sprzedawaj pani swej nogi, zanim nie rozmówisz się z moim ajentem, który właśnie wsiada na okręt i jedzie do Paryża. Zapłacę tyle ile pani zechcesz. Barnum“. Sara Bernhard wyrzekła wtedy: Szkoda, że nie mam choć jednej nogi do sprzedania.

— **Gorące lata**. Pewien uczony niemiecki przepowiadając niezwykle gorące lato na r. b., przytacza jednocześnie następujący szereg lat, upalnych więcej od innych. I tak: w r. 627 po narodzeniu Chrystusa, wyschły wszystkie rzeki, a ludzie padali po prostu od gorąca. W r. 879 nie można było pracować w polu. W r. 993 orzechy na drzewach poschły, akby w piecu. W r. 1000 we Francji wyschły wszystkie rzeki, tak samo jak w r. 1014 w Lotaryngji. W r. 1132 wysechł Ren, w r. 1152 w piasku rzecznym gotowano jajka, w r. 1303 przez Ren i Dunaj można było wbród przechodzić. W r. 1558 Sekwana i Loara znikły z powierzchni ziemi. Niezwyczajnie skwarnem latem odznaczał się także r. 1646, 1679 i 1701. W r. 1715 od marca do października nie upadła ani kropla deszczu, temperatura dochodziła do + 38° R. w miejscach najbardziej wilgotnych. W r. 1724 dwa razy kwitły drzewa owocowe. W r. 1815 nareszcie lato było tak gorące, iż w wielu miejscach pozamykano wszystkie zakłady poświęcone rozrywkom.

W szkole. Nauczyciel (do małego żydka Meyera) — Meyer powiedz mi jak się powodziło żydom po wyjściu z Egiptu.

Mały Meyer. Dziękuję, bardzo dobrze.

Teatr. Dziś, w poniedziałek, po raz pierwszy „On ma trzy żony“, krotochwila w 3 aktach Valabreque'a. — Jutro, we wtorek, przedstawienia nie będzie.

W dniach, w których się odbywają wyścigi konne, rozpoczynają się przedstawienia w teatrze o godzinie 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

§ *(S. O.)* **Krajowe Towarzystwo naftowe**. Na odbytem w Gorlicach dnia 15 b. m. posiedzeniu uchwalił wydział po wyczerpującej dyskusji, jaką drogę należałoby obrać przeciwko konkurencji nafty węgierskiej, przedewszystkiem porozumieć się z austrjackiemi destylarniami nafty, aby wspólnie starać się o uzyskanie obniżenia taryf kolejowych dla austrjackich produktów naftowych, a równocześnie podwyższenia taryf dla węgierskiej nafty na kolejach austrjackich do tej wysokości, w jakiej opłacać musi produkt galicyjski na węgierskich kolejach.

Dnia 13 lipca odbędzie się w Jaśle o godz. 10 rano walne zgromadzenie członków Krajowego Towarzystwa naftowego z następującem porządkiem dziennym:

a) Odczytanie protokołu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z daty Lwów 20 stycznia 1889.

b) Sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1889 i pierwsze półrocze r. 1890.

c) Sprawozdanie kasowe za rok 1889.

d) Budżet na rok 1890.

e) Wybór prezesa, dwóch wiceprezesów, 7 członków wydziału i 2 zastępców.

f) Wybór 5 członków sądu polubownego dla sporných spraw naftowych.

g) Taryfy kolejowe dla austrjackich i węgierskich produktów naftowych. (Sprawozdawca p. Stn. Szczepanowski).

h) Wnioski członków.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**. Kraków 20 czerwca.

W Wiedniu i Peszcie ceny zboża obniżyły się wczoraj, ponieważ ogłoszone właśnie sprawozdanie urzędowe o stanie urodzajów w Węgrzech wypadło pomyślniej jak się spodziewano ogólnie. Pomimo to i mimo ciągłych skarg młynarzy na trudny zbyt mąki, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, lecz stałem, a ceny nietylko że nie obniżyły się, ale niektóre partje pszenicy i żyta płacono nawet cokolwiek drożej.

Młynarze wprawdzie mały bardzo w zakupnach brali udział, lecz pod wpływem dochodzących z kraju skarg na zły stan urodzajów, zwłaszcza pszenicy i jęczmienia, oraz w obec ciągłych deszczów i zimna, objawiać się zaczyna między kupcami chęć spekulacji i ta okoliczność sprawia, że targi tutejsze stosunkowo lepiej się trzymają od innych.

Płacono za pszenicę białą od 8·75 do 9· za czerwoną od 8·70 do 9·15; za żółtą od 8·70 do 9·10 za żyto od 7·50 do 7·90; za jęczmień browarn od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do ·40; za owies od 7·75 do 8·75; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 21 czerwca.

(Z) Wczoraj zdawało się już, że giełda nasza rozpocznie pochód zwyżkowy, gdyż doniesienia z Berlina, iż na tamtejszej giełdzie panuje bardzo dobre usposobienie, tudzież spadające ceny zboża mogły podniecić spekulację i wzbudzić interes dla wielu papierów. Tymczasem giełda berlińska zachowywała się przez oba dnie martwo i żadnego życia na niej nie było; to też i nasza giełda poszła w jej ślady, a kursa papierów uległy zmianie zaledwie o kilka lub kilkanaście centów. Jedynie Kredyty i Landerbanki trochę życia okazywały. Kredyty dla tego, że potrzebowano ich trochę w Berlinie na pokrycia, a za Landerbankiem był popyt w Wiedniu. Wyraźnie okazywały tendencję zwyżkową tylko papiery górnicze, jak Alpiny i RimaMurany, a zawdzięczają to także inicjatywie wyszłej z Berlina.

Papiery transportowe leżały całkiem odłogiem, jedyny wyjątek stanowiły Staatsbahny i Lombardy, a to skutkiem ogłoszenia wykazów tygodniowych. Wykaz Staatsbahnów był korzystny, poszły zatem w górę; Lombardy natomiast spadły, gdyż wykaz ich nie przedstawiał takiej cyfry dochodów, jak odnośny wykaz zeszłoroczny. Renty zdradzały us osobienie bardzo silne, dewizy i waluty zaś okazywały tendencję zniżkową, zapewne skutkiem wiadomości, że zanosi się na dobre żniwa.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	304·—	—	304·—
„ węgiers.	341·75	—	343·—
anglobanki	153·—	—	153·25
uniony	244·50	—	244·—
bankvereiny	120·50	—	120·60
länderbanki	231·80	—	232·25
ludwiki	200·50	—	200·25
czerniowieckie	231·—	—	230·—
renta papier.	88·70	—	88·60
„ srebrna	89·15	—	89·—
austrj. złota	109·30	—	109·35
„ papier.	101.25	—	101·25
węgier. złota	103·30	—	103·50
„ papier.	99·60	—	99·80
ruble	1·34½	—	1·34¼

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 23 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj.

Budapeszt 23 czerwca. Wczoraj odbył się pierwszy obiad dla delegacji. Cesarz odbył cercle i zaszczycił rozmową wszystkich zaproszonych delegatów.

Budapeszt 23 czerwca. Na plenarnem posiedzeniu delegacji węgierskiej podziękował tej delegacji szef sekcji Szoegenyi-Marich w imieniu ministra spraw zagranicznych i z jego polecenia za wotum zaufania i aprobatę jego polityki i dodał, że minister powiedział o Bułgarji wszystko, co tylko mógł powiedzieć, a co się tyczy Serbji, to oświadczenie posła Simicza mało zmieniło sytuację. Rząd czujnem okiem śledzi wypadki w Serbji, lecz nie ma żadnego powodu iść dalej.

Rzym 23 czerwca. W Neapolu zmarł przedwczoraj ubogi robotnik wśród objawów właściwych cholerze. Lekarze skonstatowali, iż przyczyną śmierci jego była dysenterja, zmarły żywił się bowiem już od 10 dni zepsutemi potrawami. Wypadek ten jest sporadycznym i nie wzbudza wcale obaw, aby choroba epidemicznie wystąpić miała. Rząd jednak, chociaż lekarze oświadczyli, że nie ma tu wypadku azjatyckiej cholery, poczynił kroki w celu zaprowadzenia jak największych środków ostrożności.

Bukareszt 23 czerwca. Senat 52 głosami przeciw 15 przyjął konwersję 6-procentowej renty, poczem po odczytaniu orędzia królewskiego parlament został zamknięty.

Belgrad 23 czerwca. W celu zapobieżenia rozszerzaniu się chorób bydlęcych przez przywóz chorych bydląt lub skór z bydła zabitego w okolicach nawiedzonych chorobą, postanowił minister finansów, aby skóry bydlęce wpuszczano do kraju dopiero po poprzedniem ich zbadaniu. W skutek tego przywóz skór bydlęcych ograniczono i można je przewozić tylko do stacyj cłowych: Belgrad, Semendrja, Szabac, Rudajewacz i Warna.

Budapeszt 23 czerwca. Przy wyborze sędziego w Kalocsy przyszło do starcia między wyborcami a żandarmerją. Żandarmerja użyła broni. Trzech jest zabitych, a ośmiu ciężko rannych. Akt wyboru zawieszono, a do Kalocsy odkomenderowano kompanję strzelców.

Madryt 23 czerwca. W Moratalli (prowincji Murcia) zaszło kilka wypadków cholery.

Bukareszt 23 czerwca. Blaque-bey wręczył wczoraj królowi w Sinai pisma uwierzytelniające. Rada sanitarna zarządziła potrzebne środki ostrożności przeciwko zawleczeniu cholery.

Berlin 23 czerwca. Wissman przybył dziś tutaj.

Tanger 23 czerwca. Rada sanitarna nakazała odbywać pięciodniową kwarantanę okrętom przychodzącym z hiszpańskich zatok, położonych u brzegów morza Śródziemnego, trzydniową zaś okrętom przychodzącym z Kadyksu lub Gibraltaru.

Rzym 23 czerwca. Król grecki wylądował w Wenecji i bez zatrzymania się udał się w dalszą podróż do Turynu.

Aix les Bains 23 czerwca. Przy dzisiejszych wyborach do prowincjonalnych rad gminnych przeszli kandydaci liberalni. Walki wyborczej nie było wcale, gdyż stronnictwo klerykalne wstrzymało się od głosowania.

Rzym 23 czerwca. Według doniesienia *Riformy*, Papież ma być od kilku dni cierpiącym.

Madryt 23 czerwca. Cholera w okolicy Walencji rozszerza się coraz więcej. Znaczniejsze rodziny opuszczają Walencję.

Izba 105 głosami przeciw 24 odrzuciła poprawkę budżetową żądającą opodatkowania majątku ruchomego.

Paryż 23 czerwca. *Temps* donosi, iż gabinety angielski i francuski pomyślnie załatwiły między sobą sprawę dotyczącą Zanzibaru.

Nowy York 23 czerwca. Według doniesienia *New York Heralda* w Portaport przyszło do starcia pomiędzy rybakami francuskimi i nowofundlandzkiemi. Po obu stronach padło wielu rannych. Rybacy francuscy musieli ustąpić przemocy.

Przyjechali do Lwowa

23 czerwca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. J. Cetnarski z Potoku złotego. E. Bladawski z Bahrynesti. M. Szczepański z Brześcian. M. Swarczyński z Raytarowiec. E. Woźniakowski z Koszlek. J. Biederman z Wołynia. M Potocki z Kabarowiec. S. Kremer z Odessy.

HOTEL GEORGA. H. Zakrzewska z Wiktorowa. A. Abrahamowicz z Targowicy. O. Orłowski z Połowiec. J. Wiktor z Wojkówki, R Grocholski z Rożysk. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. M. Stojowski z Dyamentu. L. Szawłowski z Przewłoki. J. hr. Frürstenberg, E. Murat, J. Krauss, L. hr. Schenk, R. Stürzen i E. Wels z Wiednia. J. Agopsowicz z Bazaru, dr. Asłan z Kołomyi. A. Cielecki z Porchowy. M. Zakrzewski z Czołhan. Z. Stojowski ze Stanisławowa. St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. K. br. de Vane z Podgórza. H. Polko z Krakowa. J. Michelstetter z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

23 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	7.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8 .— 9·50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.5016.75
Chmiel	25.—65.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Tylko na dostawy jesienne poszukiwana więcej pszenica i żyto u znanych producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	303 —	Węg. kolej półn. wschodn.	196 75
Alpiny	98 50	Wiedeńskie łosy kom.	149.—
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	122·50
Anglobanki	152 50	Gal.obl.indem.	104 25
Uniony	243 —	Elbethale	229 50
Ludwiki	199 75	Länderbanki	231.40
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	103·10
Lombardy	136 75	Bankvereiny	121.—
Losy tureckie	37.25	Renta węg. pap.	99.65
Staatsbahny	22[illegible].75	Ruble	134.25
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 23 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	19[illegible] 50	202 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½°/₀ wa. los. w 50 lat.	98·30	—·—
Banku hyp. galic. 5°/₀ „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5°/₀ z 10°/₀ pr.	107 —	107 70
Banku krajowego 4½°/₀ wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 10	96 20
„ „ „ 4½°/₀ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6°/₀) 3°/₀ w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5°/₀) 2½°/₀ „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4°/₀ „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½°/₀ „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5 54	5.64
Napoleondor	9.32	9 38
Półimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	[illegible].33½	1 35½
100 marek niemieckich	57.45	58 —

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

15?

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Uczynię to natychmiast; chociaż jakim sposobem mylady mogła dostać szkarlatyny, nie pojmuję poprostu. Bawi tu od dni dziesięciu, a przez czas ten ani razu nie opuściła swego pokoju.

— Kto wie, czy nie zaziębiła się w wagonie Do widzenia mrs. Elliot.

— Żegnam pana doktora.

Wracając do chorej, rządczyni przyznała, iż doktor Iredale, którego po raz pierwszy widziała, przyjemne uczynił na niej wrażenie. Osiedlony od roku w poblizkiem Maldon-St. Mary, zdobył on sobie uznanie, należne dobremu lekarzowi, w kilku zaś niebezpiecznych wypadkach świetnie się wywiązał z zadania. Ładnie urządzony dom, elegancki powozik, imponowały wieśniakom, wskazując w nim zamożnego, nietylko z praktyki żyjącego. człowieka.

Chociaż doktor Iredale był kawalerem, najzawołańsze jednak plotkarki nie mogły w postępowaniu jego nic znaleźć lekkomyślnego. Dobrze wychowany i spokojny, ujmował cichą powagą, w której młode panny chciały znaleźć ślady jakiejś sercowej tajemnicy. Najbardziej jednak dyplomatyczne dopytywania żadnego nie odniosły skutku; albo więc życie doktora żadnych nie posiadało tajemnic, lub też umiał dzielnie strzedz swej przeszłości.

Stacja telegraficzna w Maldon St. Mary dwie depesze wysłała tego popołudnia. Pierwszą wzywano pułkownika Castelnau do powrotu, w drugiej doktor Iredale odnosił się do przełożonej Zakładu Ś-tej Małgorzaty w Londynie z następującą prośbą:

„Upraszam wysłać natychmiast szarytkę. Jeżeli można, siostrę Vilnę, znam ją z opinji, a choroba groźna. Stacja Maldon-St. Mary w Loamshire." Doktor Iredale.

IX.

Przełożona Zakładu Ś-tej Małgorzaty zasiadała właśnie do podwieczorku, gdy jej wręczono depeszę doktora Iredale. Przeczytawszy ją, wielebna matka uśmiechnęła się tylko. Nie po raz to pierwszy wzywano siostrę Vilnę, kładąc nacisk na zdolności jej i wyrobioną w zawodzie swym sławę; ulubienica zgromadzenia umiała sobie i po za jego granicami ogólne zjednywać uznanie.

— Czy znasz pani doktora Iredale? — zapytała jedna z sióstr.

— Nie; być może, że Vilnie nawet nazwisko jego jest obcem. Słyszał o niej pewno od którego z londyńskich kolegów, lub pacjentów ze szpitala. Miss Lascelles wyszła na godzinkę tylko, wkrótce więc pewno powróci. Trzeba zobaczyć rozkład pociągów, to oszczędzi jej czasu.

Tabelka kolei żelaznych pokazała jednak, iż, przy wszelkim możliwym pośpiechu, szarytka może stanąć w Maldon-St. Mary o pierwszej w nocy dopiero. Telegram, wysłany przez przełożoną, zawiadomił o tem doktora.

Wkrótce później klucz obrócony w zatrzasku zwiastował przybycie Vilny. Przełożona zakładu powitała ją życzliwym uśmiechem.

— Byłam w obawie, że się spóźnisz. Siadaj, proszę cię, siostro Vilno i pij herbatę, niewiele ci bowiem pozostaje czasu, a następnym pociągiem musisz odjechać do Malon.

— Gdzie? — podjęła.

— Oto telegram, przeczytaj sama — brzmiało objaśnienie.

— Maldon-St. Mary!

Serce dziewczęcia uderzyło gwałtownie. Pamiętała, że wspaniały pałac Castelnau wraz z dziedzicznemi jego dobrami w tejże znajduje się okolicy; nie wiedziała wszakże, iż żona jego zamieszkuje Templemore, nie przypuszczała, aby on tam przebywał o tej porze. Myśl ujrzenia zdala miejsc rodzinnych pułkownika, nadzieja posłyszenia nowych o nim szczegółów, rozmawiania z tymi, wśród których młodość spędził, tak silną okazała się pokusą, iż Vilna nie próbowała rozumować, lub walczyć z sobą. Wzywano ją, powinna jechać natychmiast.

Gdyby mogła odgadnąć, do czyjego wołano ją łoża, byłaby prawdopodobnie opowiedziała wszystko przełożonej, prosząc ją o posłanie kogo innego; telegram jednak tak był niewyraźny, iż wcale podobnej nie nasuwał myśli.

— Będę gotową za chwilę — zapewniła krótko. Nie mam tu na razie nic lepszego do roboty, a chociaż nie znam doktora Iredale, on widocznie słyszał o mnie, nie chcę więc zawodzić zaufania, jakie mi okazuje.

Usiadła do herbaty, gawędząc równocześnie z przełożoną.

Ubiegłe dwa lata nie zmieniły Vilny Lascelles; była ona tak piękną, jak w chwili pamiętnego rozstania z Wincentym Castelnau. Wielkie czarne jej oczy spoważniały tylko, zarys ust wydawał smutek cichy, w głębi duszy tajony; piękna siostra miłosierdzia bowiem niezwykła była z krzyża, dźwiganego w cichości, robić w obec świata wystawy.

Kilka minut nieledwie wystarczyło jej na przygotowania, do podróży potrzebne. Przywołano dorożkę i matka przełożona pożegnała czułemi słowy ulubienicę zakładu, nie przeczuwając nawet, w jak zmienionych i strasznych ujrzy ją okolicznościach.

Droga wydawała się Vilnie długą bardzo i nużącą. Po wielu wreszcie godzinach pociąg zatrzymał się w Maldon St. Mary i piękna szarytka znalazła się na małej, olejnemi lampami skąpo oświetlonej, platformie. Onieśmielona nieznaną miejscowością, przemyśliwała właśnie, jakby się dostać do willi doktora, gdy wysoki, poważny mężczyzna zbliżył się do niej, a głos o brzmieniu głębokiem zapytał równocześnie:

— Czy z siostrą Vilną mam przyjemność mówić?

— Tak — odparła. — Jestem siotra Vilna.

— A ja doktor Iredale. Dziękuję pani za przybycie. Mam nadzieję, że gwałtowne wezwanie nie zrobiło pani różnicy?

— Przyzwyczajoną jestem do pośpiechu. Czy mam daleko jechać, panie doktorze?

— Małą milkę. Powozik mój czeka i sam panią zawiozę. Opuściłem pacjentkę naszę przed dwiema zaledwo godzinami; jest to objaw rzadkiej u dorosłych a groźnej szarlatyny.

Znaleźli się w tej chwili po drugiej stronie dworca, gdzie, wśród bardzo ciemnej nocy, z trudnością można było odróżnić czekający powozik. Doktor wsadził Vilnę, poczem, zająwszy obok niej miejsce, ujął lejce.

Dziwnem trapiona przeczuciem, miss Lascelles milczała, jak gdyby zbierając siły do smutnej, czekającej ją nowiny. Gdy koń ruszył chyżo, Vilna zwróciła się ku towarzyszowi:

— Nie powiedziałeś mi dotąd doktorze, kim jest moja pacjentka?

— Pani Castelnau z Templemore'u, żona pułkownika Castelnau. Musiałaś pani słyszeć jego nazwisko?

Vilna była wdzięczną nocy, która oblicze jej zasłaniała przed badawczem okiem doktora. Serce dziewczęcia gwałtownem uderzyło tętnem, potem, jakby w trwodze szalonej, nagle bić przestało. To nie sen był, lecz rzeczywistość okrutna, straszna, a jednak... nie mogła zaprzeczyć, jedyna i cudowna sposobność stania się użyteczną temu, któremu więcej niż życie oddała. A przytem, co za radość! Zobaczy raz jeszcze Wincentego Castelnau: zobaczy, nie przez własną słabość charakteru, lecz z mocy wyższych, silniejszych nad nią wyroków. Ujrzy człowieka, którego dziś, po dwóch latach rozstania, silniej jeszcze kochała, będąc w jednym domu, pod jego dachem. Szalona, pełna upojenia radość, wstrząsnęła na razie każdym jej nerwem, czyniąc ją głuchą i ślepą na wszelkie względy zewnętrzne. Stopniowo dopiero, opanowawszy wysiłkiem woli wzburzone uczucia, zdołała powrócić do pojęcia rzeczywistości, do ciemnej drogi, drzew szybko mijających, i nieznanej sobie osobistości doktora.

— Pułkownik Castelnau? — powtórzyła, poczem ze zwykłą dodała szczerością: — Imię jego nie może mi być obce, gdyż podczas wyprawy afrykańskiej pielęgnowałam go sama w szpitalu.

— Doprawdy! rzecz dziwna, iż nic wspomniał mi o pani. Nazwisko twe, siostro Vilno, słyszałem od londyńskich chorych, którym udzielałaś pomocy, a raz nawet widziałem cię przy pracy w szpitalu Westminsterskim; wątpię jednak, abyś mnie mogła zapamiętać.

(O. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak